

# POD WIATR.pl

NR 6 (177) ROK XXII GRUDZIEŃ 2014 / STYCZEŃ 2015

ISSN 2084 - 8226

**SAMI O SOBIE CZASOPISMO MŁODZIEŻOWE**

**6**



## „Dostrzec promyk słońca...”

Rozmowa z Jerzym Hoffmanem,  
reżyserem filmowym,  
scenarzystą i producentem

## Czerwone maki na Monte Cassino

Korespondencja z Orenburga

## Nasze pasje

## Wszystkie kolory tęczy

## Ekologia bez granic

## Witryna Literacka

*fol. archiwum*





Na zdj. Kościół pw. Matki Boskiej Częstochowskiej w Bydgoszczy

fot. Józef Kuffel

## Podzielmy się opłatkiem

W tę noc niezwykłą podzielmy się opłatkiem. Uczynimy to uroczystie, aby Syn Boży, zrodzony na sianie w stajence, mógł weselić się z nami.

W symbolu dzielenia się opłatkiem odnajdźmy ponownie sens wiary, nadziei i miłości. Niech przy wigilijnym stole połączy nas wiara, że cudowna moc Betlejemskiej Nocy wniesie w nasze życie więcej światła i radości.

## Spokojnych Świąt Bożego Narodzenia i samych dobrych dni w roku 2015 Czytelnikom, Sympatykom i Przyjaciółom

życzą wydawca „Pod Wiatr.pl” i zespół redakcyjny

## Z Pod Wiatr.pl przez świat

Od lutego 2012 roku, po osiemnastu latach wersji papierowej POD WIATR kontynuuje swoją historię w formie elektronicznej. PDF-y z czasopismem przekazywane są młodzieży i dorosłym czytelnikom pochodzenia polskiego za pośrednictwem instytucji, stowarzyszeń i organizacji polonijnych, polskich szkół za granicą, placówek dyplomatycznych, animatorów oświaty i kultury polskiej na świecie, osób prywatnych i duchownych do:



Albanii, Algierii, Angoli, Arabii Saudyjskiej, Argentyny, Armenii, Australii, Austrii, Azerbejdżanu, na Białorusi, Boliwii, Bośni i Hercegowiny, Beninu, Brazylii, Bułgarii, Chile, Chin, Chorwacji, na Cypr, Czarnogóry, Czech, Danii, Dominikany, Egiptu, Estonii,

Finlandii, Francji, Gruzji, Grecji, Holandii, Indonezji, Irlandii, Islandii, Japonii, na Jamajkę, Kamerunu, Kenii, Kolumbii, Korei Południowej, Kostaryki, na Kubę, Kuwejtu, na Litwę, Luksemburga, na Łotwę, Macedonii, na Madagaskar, Malezji, na Malte, Maroka, na Mauritius, Meksyku, Moldawii, Mongolii, Mozambiku, Niemiec, Norwegii, Nigerii, Nowej Zelandii, Panamy, Paragwaju, Peru, Portugalii, Rosji, Republiki Południowej Afryki, Rumunii, Serbii, Singapuru, Sudanu, na Słowację, Słowenii, Szkocji, Szwajcarii, Szwecji, Tunezji, Turcji, na Ukrainę, USA, Uzbekistanu, Wenezueli, na Węgry, Wielkiej Brytanii, Wietnamu, Włoch, Zimbabwe, Zjednoczonych Emiratów Arabskich.

## Siła marzeń

Kiedy widzę spadającą gwiazdę, wymyślam życzenie i mam nadzieję, że się ziści. Urodziny rozpoczynam od pomyślenia życzenia przed zdmuchnięciem świeczek na torcie, nawet Święta obchodzimy, życząc sobie wszystkiego, co najlepsze... Gwiazdy z nieba spadają rzadko, a urodziny obchodzimy tylko raz w roku. Czy jest inny sposób na to, aby nasze marzenia spełniły się?

Moje marzenia to ideały, pragnienia, które noszę w sercu, oraz dążenia do wyznaczonych celów. Spełniają się wtedy, kiedy chcę tego z całych sił. W tej metodzie najbardziej pomocna jest wyobraźnia. Wyobraźnię posiada każdy człowiek, więc jest to duże ułatwienie dla tych wszystkich, którzy pragną realizować swoje myśli. Najważniejsze jest to, aby wyobraźnię wykorzystać tylko w pozytywnym myśleniu. Uwolnienie szczęścia i marzeń następuje jedynie wówczas, kiedy myśli odzwierciedlają dobro, szczęście, miłość. Tylko takie pozytywne emocje potrafią sprawić, że marzenia urzeczywistniają się. Ale to jeszcze nie wszystko!

Do pełni szczęścia brakuje wiary w to, że efekt rozmyślań będzie dokładnie taki, jak ten wymarzony. Od czego zacząć? Przede wszystkim od zastanowienia się, o czym marzymy, czego pragniemy, co by nas uszczęśliwiło? Jeśli marzeń jest dużo, warto również wybrać najpierw te najważniejsze, aby realizacja mogła przebiegać ze skumulowaną mocą, w jednym konkretnym kierunku.

Następnie dopuszczamy do głosu naszą wyobraźnię. Widzimy dokładny kształt, kolor, czujemy ciężar i zapach. Tworzymy przed oczami to, co sprawiłoby nam ogromną radość, gdyby się spełniło. Określenie takie jest często nazywane „tworzeniem żywego obrazu”, jako że myśli, które kształtują nasze życie, mają być tak realne i widzialne, że aż prawdziwe.

Gdy wyobrażam sobie moje marzenie, czuję się tak, jakbym już to posia-

dała. Ciężkie? Trudne? Wcale nie! Wyobraźmy sobie, że spełnianie marzeń jest jak pobyt nad morzem. Wszyscy ci, którzy co roku spędzają wakacje nad Bałtykiem, wiedzą, że za rok znowu tu przyjadą. Póki za oknami zimno, szaro i deszczowo, wspominają słoneczne dni, szum morza, ciepłutki piasek przesypany się przez palce, słyszą odgłos mew, przeglądają zdjęcia, zastanawiają się nad strojami plażowymi, planują urlop i robią wszystko w wielkiej pewności, że lato w końcu nadejdzie, a razem z nim czas wypoczynku na wybrzeżu. I ten czas w końcu nadchodzi. Tak samo spełniamy marzenia!

Marzenia mają nieograniczoną siłę, inspirują do działania. Konsekwencja w dążeniu do ich spełnienia często przynosi sukces. Od jakiegoś czasu wiadomym też się stało, że siłą sprawczą myśli jest umysł. Marzenia nosimy w sercu, ale wzrastają one w umyśle. To tam karmią się wyobraźnią, podświadomym myśleniem, cichym szeptem, nazywanym afirmacją, której ciągle, usilnie powtarzanie i wiara w każde wypowiedziane słowo czynią prawdziwe cuda. Każdy, kto tego spróbuje lub już to potrafi, jest prawdziwym szczęściarzem, bowiem posiadał klucz do tego, co dla wielu ludzi nadal jest niepojęte.

Dla ludzi małej wiary, którzy nie wierzą w cuda i nie mają czasu na chwilę zapomnienia, jedynym sposobem na spełnienie marzeń może okazać się zasłyszana kiedyś przypowieść. Gdy przed zaśnięciem spojrzą w niebo i ujrzą na nim gwiazdy, niech wiedzą, że każda gwiazda to jedno marzenie, które Pan Bóg umieścił na niebie. Trafiają one tam za pośrednictwem aniołów. Kiedy śnimy, marzenia krążą nad naszymi głowami, wtedy przychodzą aniołowie, zbierają je i zanoszą do Nieba. Podobno zbierają także te najmniejsze i blahe, i zawsze wiedzą, które gwiazdy są czyje. Gdy więc przed zaśnięciem powierzy się swoje marzenie aniołowi, trafi ono wprost do Nieba, a gdy gwiazdka spadnie, robiąc miejsce następnej, oznacza to, że kolejna osoba cieszy się z marzenia, które właśnie się spełniło...

Aleksandra Pogorzelska I. 17

Dom Wydawniczy  
**polecaca margrafesen.pl**

- ❄️ najpiękniejsze albumy poświęcone Bydgoszczy i kujawsko-pomorskiej przyrodzie oraz architekturze
- ❄️ monografie miast
- ❄️ tomiki poezji bydgoskich autorów
- ❄️ wydawnictwa leksykonowe i publicystyczne
- ❄️ czasopisma młodzieżowe, kulturalne, literackie, techniczne
- ❄️ oryginalne kalendarze

Od ponad 20 lat z sercem tworzymy piękno, które porusza i przyciąga!

[www.margrafesen.pl](http://www.margrafesen.pl)

**POD WIATR.pl**

POD WIATR.PL [www.podwiatr.pl](http://www.podwiatr.pl) społeczno-kulturalne czasopismo młodzieżowe.

Redagują: Anna i Mirosław Twaróg (red. naczelny). Sekretarz redakcji: Katarzyna Twaróg. Redaktor graficzno-techniczny: Anna Faleńczyk. Redaktor Witryny Literackiej: Zygryd Szukaj. Adres korespondencyjny: POD WIATR 85-099 Bydgoszcz 23 skr. pocztowa 49. e-mail: podwiatr93@wp.pl. Z redakcją współpracują: Maria Babyszka i Agata Bełka-Świtkowska (Osiek n. Notecia), Marta Jagieło (Bydgoszcz), Danuta Buryta-Arndt i Maria Mitek (Łobżenica), Dorota Witt (Toruń), Paulina Młyńska (Poznań), Robert Sawicki (Bydgoszcz), Agnieszka i Żaneta Szlachcikowskie (Grudziądz). Współpracownicy zagraniczni: Zygmunt Kowalski (Argentyna), Dorota Mabajia (Mozambik), Jarosław Moczarski (Kanada), Gosia Putteeraj i Ewa Mahadea (Mauritius), Monika Schneider (USA), Andrzej Szwagrak (Boliwia), Jolanta Villarreal (Panama), Wanda Seliwanowska i Jan Zembrzusi (Rosja), Justyna Zuń-Dalloul (Wenezuela). Wydawca: „Agencja Wydawniczo-Reklamowa MT” Mirosław Twaróg, 85-028 Bydgoszcz, ul. Żmudzka 5, tel.: +48 52 342 93 10. Skład i łamanie: Dom Wydawniczy MARGRAFSEN S.C., 85-808 Bydgoszcz, ul. Białogardzka 11A, tel.: +48 52 370 38 00, e-mail: biuro@margrafesen.pl <http://www.margrafesen.pl>

REDAKCJA NIE ODPOWIADA ZA TREŚĆ ZAMIESZCZONYCH REKLAM. ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO ADIUSTACJI, SKRACANIA TEKSTÓW I ZMIANY TYTUŁÓW.





**Sobota. Listopad. Toruń.** Tysiące liści szepczących na chodnikach. Tysiące zmęczonych codziennością twarzy. Szarych twarzy, tak samo szarych jak te chodniki, gdzie toczy się romans liści z odgłosem kroków. Deszczyk ze śniegiem. Zaparowane szyby w autobusach. Bezbarwne poranki. Zamglone bulwary nad Wisłą. Czas między złotą jesienią a śnieżną zimą. To jakby oczekiwanie na lepszy świat. Jest się gdzieś pomiędzy wspomnieniem dawnych, barwniejszych czasów a wizją tych przyszłych, z nadzieją nazywanych lepszymi. Coś jak hibernacja. Lub stan zbliżony do marazmu. Jak piosenka Jacka Kaczmarskiego. Jak zbiór wszystkich poniedziałkowych poranków. Listopad.

**Toruńska ulica Szeroka.** Idziemy, trzymając się za ręce. Po drodze mijają nas korowód bezimiennych twarzy. Liczę uśmiechy. Niewiele. Chcę dodać ludziom otuchy, patrzę im w oczy, jednak na próżno. Patrzę na niego, uśmiechamy się. Rozmawiamy o muzyce, o tej jesiennej melancholii, o ideałach i banalnościach takich jak gorąca kawa w kawiarni. Rozmowa jest tak pochłaniająca, że ledwo dosłyszałam głos. Kolejny, trzeci głos przerywający nasz dialog. Odwracam się, a głos powtarza swoje:

– Przepraszam państwa...  
Dopiero po chwili zdaję sobie sprawę, że patrzę w oczy bezdomnemu. Jest dużo niższy ode mnie, ma zniszczoną cerę, ledwo trzyma się, stojąc w tym już mroźnym powietrzu. Lekko drży. Jednak nie sprawia wrażenia nieszczęśliwego, a w jego oddechu nie wyczuwam alkoholu. Jedynie w oczach tli się jakieś rozczarowanie, jakiś delikatny smutek, procent beznadziei. Jednak na ustach – uśmiech. Może dlatego nie odwróciłam się na pięcie.

– Słucham pana – jestem miła, jestem ciekawa.

– Ja chciałem, dobry Boże, jak wspólnie, że państwo się zatrzymali, ja tylko chciałem dwa złote, nie na piwo, nie, prosiłbym jedynie o herbatę, tam w delikatesach jest automat.

Obdarowuje nas kolejnym uśmiechem, który sprawia, że już szukam w torebce portfela, choć zwykle nie wdawałam się w takie kontakty. Sklep jest sto metrów dalej, ale mężczyzna przemieszcza się wolno. Czy specjalnie, czy nie – rozmawiamy. Snuje nam opowieści. Jest tak szczęśliwy z możliwości rozmowy, że skacze z tematu na temat, z myśli do myśli, a mój umysł próbuje go jedynie dogonić. Podróżował, był w Turcji, był w Krakowie, właściwie nie wiadomo, co robi tutaj, bez domu i rodziny. Jest bardzo chaotyczny w swoich historiach, jednak niezwykle barwny. Nagle przystaje,

# Otwórz oczy

patrzy mi w oczy, unosi głos, ponosi go nowa myśl:

– Wiecie państwo, z nimi – pokazuje grupę pijacków, którzy stoją przed sklepem – to nie da się normalnie porozmawiać, pojęcia nie mają o prawach fizyki, o historii. O wódce tylko by mówili, a nawet nie wiedzą, który z polskich dzwónów jest największy.

Już chcę skomentować, jednak mężczyzna nie pozwala wyostać się moim myślom na zewnątrz. Zamyka mi usta kolejnym pytaniem, podekscytowany:

– Ha, państwo tacy inteligentni, na pewno znacie wzór na pole koła.

Ja i mój chłopak, humaniści, rozbawieni patrzymy na siebie, nieudolnie grzebiemy w pamięci. Napotkany mężczyzna nie daje nam dużo czasu na zastanawianie się i szybko go recytuje. Docieramy do sklepu, mężczyzna trzyma kurczowo kubek z parującą herbatą i powtarza:

– Bóg zapłać, Bóg zapłać, Bóg zapłać. Piętnaście minut rozmowy. Może dziesięć. Tylko tyle, a zapamiętam tę rozmowę na długo. Złamała moje stereotypy w ten listopadowy wieczór i wywarła tak duże wrażenie, że do dziś, kiedy spotkam Guliwera, wręczam mu złotówkę. Bo tak nam się właśnie przedstawił. „Guliwer”.



Tym razem samotny spacer bez oczekiwań na niezwykle zdarzenia. Niedziela, poranek. Przez miasto, prócz uderzająco chłodnego powietrza, przebiegają ludzie. Ludzie w płaszczach, śpieszący się do kościoła, śpieszący się na autobus, pędzący do lepszego życia. Patrzą pod nogi lub w ekrany swoich telefonów. Kątem oka dostrzegam mężczyznę, który siedzi na schodach jednego z wejść do sklepu. On jeden nigdzie się nie śpieszy. Obok niego siedzi wielki, czarny pies. Sam mężczyzna wygląda dość podejrzanie. Ma zarost, długie włosy, brudny kapelusz z szerokim rondem, spodnie moro. Zaskoczył mnie obój, który stał obok niego. Pierwszy raz zobaczyłam kogoś z tym instrumentem na ulicy. A na dodatek tak osobliwą postać. Już go minęłam, już widzę wieżę kościoła Świętego Ducha, do którego zmierzałam. Jednak przypomniałam sobie Guliwera. Przypomniałam sobie, kogo można spotkać, ot tak, na ulicy. I zawróciłam. Zaczęłam rozmowę nieudolnie, nawet nie pamiętam własnych słów, jednak mężczyzna przerwał mi właściwie od razu:

– Tylko angielski.

Wyrzucił to z siebie, wyartykułował, jakby miał zaraz zacząć recytować, miał dziwny akcent, kulejący angielski. Poza językiem ojczystym znikają we mnie ograniczenia, dlatego rozmowa stała się nagle płynna, lekka, jakbyśmy już kiedyś się poznali. Zapytałam, co tu robi.

– Ach, podróżuję, rozumiesz, trochę gram, trochę jeżdżę. Jestem z Estonii. Pięć lat będzie, jak tak krążę po świecie.

Już zaczęłam się uśmiechać, zobaczyłam w nim mojego ulubionego pisarza, Kerouaca.

– Po prostu się przemieszczam – kontynuuje – wschód, Serbia, teraz tutaj. Dlaczego tutaj jest tak niewiele ludzi?

– Jest niedziela rano, to taka pora, prawie nikt jeszcze nie zaczął dnia.

– Niedziela rano...

Powtarza moje słowa swoim zachrypłym głosem, jakby się nad czymś zastanawiał. Wykorzystując jego milczenie, mówię:

– To fascynujące, to wszystko, co mówisz, podróże, ale ja bym się tak bała, nie przeraża cię takie życie?

Wzrusza ramionami, uśmiecha się, jakby wiedział ode mnie coś więcej, jakby odkrył więcej prawd. W końcu mówi:

– Życie jest zbyt przerażające samo w sobie. Codziennosc. Ja w podróżach odnajduję prawdę. Szczęście.

Spojrzał mi w oczy i załat je swoją barwą zimnego błękitu. Duże, błyszczące źrenice. Najpiękniejszy element jego twarzy. W końcu, odbicie duszy.

Z uśmiechem dziękuję mu za rozmowę i odwracam się. Ręce mi się trzęsą, wiem, że rozmawiałam z kimś wyjątkowym.

**Listopad.** W takim razie odarty ze słońca? Nie do końca. Choć ręce marzną szybciej, choć ciemno robi się wraz z poobiednią kawą, okazuje się, że kilka przypadkowych spotkań, kilka niezaplanowanych rozmów staje się sensem dnia. Co z tego, że wakacje są jedynie wspomnieniem, lekkim śladem opalenizny na ramionach. Co z tego, że Święta, póki co, są tylko komercyjnym towarem na sklepowych półkach. Ze Świętiki zapytana „gdzie jesień, będzie psychicznie trudniej”. Te dwa spotkania, dwa obrazy mężczyzn pokazują, że codziennie może się wydarzyć coś nieoczekiwanego. Coś, co zmieni twój dzień, myślenie, zabije stereotypy lub, co więcej, zmieni cały światopogląd. Przecież ludzie są wszędzie. A trzeba pamiętać, że co człowiek, to nowa historia. Że nie warto oceniać człowieka po ładnej twarzy czy płaszczu z najnowszej kolekcji. Oderwanie się od własnych ograniczeń, zdobycie się na słowo, rozmowę, nawet tylko na uśmiech – daje bardzo wiele.

Warto oderwać się na chwilę od ekranu telefonu. Wyciągnąć słuchawki z uszu. Nie odpisywać na wiadomość podczas spaceru, a jedynie chłonąć otoczenie. Odezwąć się do kogoś innego niż znajomy ze szkoły czy pracy. Warto zrozumieć, że przekonanie, iż świat nie daje nam radości, że nic się nie dzieje – to tylko złudzenie lub nasze własne lenistwo w poszukiwaniu. Szczęście i uśmiech leżą obok nas, więc wystarczy otworzyć oczy i przestać narzekać na pogodę. Chociaż na chwilę.

**Julia Smoleń I. 17**  
 *fot. Robert Sawicki*





21 lat POD WIATR – nasze wspomnienie świąteczne

# Jezus nie rodzi się codziennie

**Pod ośnieżonym dachem, w skupionym jak zaczajony kot domu, z oknami iskrzącymi się barwą światełek unosi się zapach ugotowanego bigosu, barszczu, pierogów i smażonych ryb. W woalce śnieżnobiałego obrusa szczerozłote siano: jedwabne, lekkie jak szelest indyjskiej chusty w tańcu. Dwie świece ze zgrabnymi płomieniami od niechcenia przypominają kształtem gorące ły. Wymowne, lecz jakże znaczące puste miejsce przy stole. Wigilia...**

Czuję jej swojski zapach, który wonią świerku z drobnych stroików ociera się i wtapia w ściany domu. Zapach ulatujący wstęgą z rozgrzanej kuchni, zapach wypastowanych podłóg. Zabieganie matki.

Gdy w oczekiwaniu wychodzę na mroźne powietrze, uderza we mnie niezwykły zapach śniegu. Gwiazdy ścigające się w blasku... gasnące... zrodzone. Drobne i wielkie jak otchłań oceanu widziana z małego pomostu. Śnieżne gwiazdeczki... Kładą się pojedynczo na dłoni, zostawiając po sobie strużkę czystej wody.

Z uporem nasłuchuję dźwięku dzwonek, chociaż dawno już przestałam wierzyć w świętego Mikołaja. Między szczelinami domów rozchodzą się do rodzin jedynie podobizny świętego. W klatkach schodowych poprawiają opuszczone brody i zbyt długi płaszcz: „Oby tylko nie poznały...”. A dzieci wierzą w świat stworzony dla nich przez dorosłych. Świat bajek, świat szczęśliwy i naprawdę piękny. Ze złotymi saniami sunącymi z nieba, z dobrym reniferem o brunatnych oczach.

Zaraz ktoś zapuka do drzwi. Stanie w progu zmarznięty, z ogromnym workiem, uprzedzając o swoim przybyciu donośnym dzwonieniem. Otulona matczynym szalem stoję w zimowej próżni, zdając sobie sprawę z doniosłości chwili. Przychodzą mi na myśl wszystkie poprzednie Wigilie: tak niezmiennie w swoim kształcie – z białym obrusem, choinką płonąca światłem i wyborym barszczem...

Przy stole zawsze było nas wielu. Pochyleni nad nim jak nad wdzięcznością dziękowaliśmy za wspólne przeżycia. Nasi rodzice – jak pieczęć po obu stronach stołu; dumni, a jednocześnie doskonale wiedzący, że Jezus nie rodzi się codziennie.

Przypominam sobie małą dziewczynkę stojącą na schodach. Drżącą z zimna w oczekiwaniu na pierwszą gwiazdę. Chłód skradał się w zakamarki ciała, a oczy błędziły po ciemnym niebie. JEST! JEST! Jeszcze mała i drobna, słaba i blada jak twarz chorej dziewczyny. Wpięta jak perłowa broszka w wieczorową suknię. Ma wnieść szczęście w nadchodzący rok, na każdą chwilę zwątpienia w podobnej ciemności. A przecież to tylko zwykła gwiazda...

Kiedy byłam dzieckiem, żyła we mnie jedynie niecierpliwość tej chwili,

atmosfera niecodziennosci. Teraz do wigilijnego stołu zasiadam ze łzami w oczach. Nieopisany żal. Łzy jeszcze nie płyną podtrzymywane ramami powiek. Trzymają się jak kwiaty wypełniające wazony nadziei.

Przy stole jest nas mniej aniżeli podczas Wigilii z mojego dzieciństwa. Rodzeństwo uleciało do gniazd samodzielności. Pozostaliśmy z bratem, lecz nie jesteśmy już dziećmi. Mała garstka, kruche wspomnienia.

Kiedy przemawia do nas ojciec, dostrzegamy siwe skronie na jego głowie. Matka w skupieniu nalewa barszcz. Jest niepiękna i niemłoda. Rozglądam się wokół – pustych miejsc jest nieco więcej. Jedno z przypadku, drugie – z przeznaczenia.

Nagle pęka we mnie to, co z uporem powstrzymywałam w sobie. Łza rozpytuje się na tysiące drobnych kryształków. Jedna. Druga. Ciche ły. Płacz w ramionach matki i jej głos na moim czole: „Bądź szczęśliwa”. Chciałoby się powiedzieć: „Mamo, dobrze wiesz, że tak nie będzie...”

Kruchy opłatek w ustach. Jego smak jałowy. Drżenie dłoni, może zbyt wymowne i niepotrzebne w takiej chwili. Szare oczy rodziców patrzą na nas, zdając się mówić: „Jesteście już dorośli, a wszystko przepłynęło pod nami”. W tym spojrzeniu jedną miarę ma to, czemu podoleliśmy,

co powiodło się szczęśliwie, bez zadrapań. I to, co z premedytacją i łatwością zdeptaliśmy w sobie. Jeden wymiar w tym zapatrzeniu posiadają błędy i wybaczenia. Klótnie, które wystygły, i gniew, który nie płynie już lawą.

Chwila milczenia. Ostatni oddech goryczy przegryziony smutkiem. Ostatnie wspomnienie tych, których dawno nie ma wśród nas: małego jak Jezus braciszka i siostry, której nie znalazłam.

Z trzeszczącego radia spokojną nutą płyną kolędy. Nasze wtórowanie ciche jest jak modlitwa. Prezenty podawane do ręki, bo na świętego Mikołaja z białą brodą nie można już liczyć. Gdy usypiamy, sprytniejsi kładą prezenty pod choinki. Jak za dawnych lat.

Pod nogami skrzypi śnieg. Kolejne ślady na posrebrzonym białym dywanie. Ośnieżona lipa jak nieudany szkielec. I bez, pochylony pod ciężką kopułą śniegu. Jabłonie wyglądają jak obnażone ramiona dziewczyny, a księżyc – jak jej śniada twarz. Alejka usypała po bokach zaspami śniegu. Centrum nocy mieni się blaskiem tysiąca gwiazd.

Ostatnie dzwonienie wracających „Mikołajów”. Kończąc swą misję, w biegu rozpinają długie i ciężkie futra. Głęboki oddech i uśmiech na twarzy sztucznie obrysowanej rumieńcem. „Przecież to mój sąsiad!”

Późnym wieczorem pasterka. Ciemna otchłań nocy wypełniona drobnymi obłoczkami oddechów przepychanymi z ust do ust. Donośny dźwięk kolęd wtłoczony w ogromną przestrzeń poza murami kościoła. Przy ołtarzu olbrzymie świece. Pod kopułą, gdzie w lecie objają się jaskółki, strzeliste gwiazdy. Pejzaż stworzony rękami ludzi; mały Jezus ma różowitkie ciało, a Maryja – twarz zmęczonej kobiety z niezwykłym blaskiem w oczach. Zwierzęta patrzą mądrym wzrokiem, z pokorą. Kometa, która ścigając się z kolejnymi stuleciami, nie zdołała spłonąć w przestworzach. Zastępyła mitem i symbolem na tle nieba. Wciąż taka sama. Wciąż nad tą samą stajenką i w tak niepowtarzalnym miejscu.

Wigilia i Boże Narodzenie. Tak donośne jak każdy początek nowego życia w zwyczajny dzień. Poprzedzone wyczekiwaniem narastającym w nas warstwami nadziei. Jak przywitać tę małą Istotę? Jeszcze nic nie wie o tym świecie. Po zapachu odnajduje matkę i... dobroć.

Życzymy sobie szczęścia, zapominając o upływającym roku. O tym, że to małe, czczone Dzieciątko tyleż samo razy umierało już jako mężczyzna. Przy starym, zakrwawionym Krzyżu – stary Złobek.

Mam tylko jedno życzenie. Błądziłono, bo nie wiem, do kogo je skierować. Chcę w moim domu przeżyć jak najwięcej Wigilii. W domu, pod ośnieżoną lipą, ociążałym bzem i księżycem w dłoni mroźnej nocy. W domu, gdzie nauczono mnie wierzyć w świętego Mikołaja, gdzie nauczono mnie czcić białą ułamek niecodziennego chleba. Gdzie na śnieżnym obrusie pozostała pusta zastawa, miejsce pełne gotowości. W domu, gdzie pierwsza gwiazda wyczekiwana z uporem przez dzieci oznaczała POCZĄTEK.

Gwiazdy przesuwają się na niebie po ogromnej przestrzeni.

Rodzice starzeją się. Ja dorastam. Boję się nieprzewidywanych pustych miejsc, których nie będzie można już wypełnić.

Agnieszka Kniwel I. 17  
POD WIATR nr 13/1994





21 lat POD WIATR –wspomnienie pięknej miłości

# „Widzę dużo dobrego...”



Księgarnia Naukowa na Starym Rynku w Bydgoszczy. Wyjątkowo tłoczno jak na środek tygodnia. Zgromadzeni dzierżą w dłoniach tomiki, pojedyncze róże, bukiety. Oderwani na chwilę od spraw codziennych przyszli, by spotkać się z nauczycielem uczuć, wiary i franciszkańskiej prostoty – księdzem Janem Twardowskim.

**N**a gościa czeka przepastny fotel. Ktoś zapala świecę. Wazon ze świeżo ściętymi gałązkami owocujących krzewów... Dzika róża i ligustr chyłą pokornie owocne główki.

Z gromady pałających rumieńcem twarzy wylania się lekko przygarbiona postać, ubrana w czerń. Siada w fotelu. Nieco nieśmiały, lecz dobrotliwym i pełnym miłości spojrzeniem zza okularów ogarnia zgromadzonych. Mogłabym patrzeć w tę pokrytą pajęczyną zmarszczek twarz 83-letniego człowieka jeszcze długo. Jest w niej coś, co trudno wyrazić słowami.

Spotkanie nie przebiega według określonego scenariusza. W założeniu ma być naturalne i spontaniczne. Ksiądz Twardowski troskliwie pyta, czy wytrzymamy, stojąc. Kilka osób siada „po turecku” na podłodze.

**■ To wielka radość, że mogę się tutaj z wami dzisiaj spotkać. Widzę, dużo młodzieży. A jednak ktoś chce mnie jeszcze czytać.**

– My nie tylko wiersze księdza czytamy, my je znamy na pamięć. Wielokrotnie zastępują nam modlitwę. Te słowa są jak miód – wtrąca starsza pani.

**■ Zaczęłam pisać bez nadziei i ambicji druku. Kiedy wiemy, że idziemy na ważne spotkanie, ubieramy elegancki strój. Na co dzień przywdzie-**

Jan Twardowski

## Śpieszmy się

Annie Kamieńskiej

Śpieszmy się kochać ludzi tak szybko odchodzą  
zostaną po nich buty i telefon głuchy  
tylko to co nieważne jak krowa się wlecze  
najważniejsze tak prędkie że nagle się staje  
potem cisza normalna więc całkiem nieznośna  
jak czystość urodzona najprościej z rozpacz  
kiedy myślimy o kimś zostając bez niego

Nie bądź pewny że czas masz bo pewność niepewna  
zabiera nam wrażliwość jak każde szczęście  
przychodzi jednocześnie jak patos i humor  
jak dwie namiętności wciąż słabsze od jednej  
tak szybko stąd odchodzą jak drożdż milkną w lipcu  
jak dźwięk trochę niezgrabny lub jak suchy ułkon  
żeby widzieć naprawdę zamykają oczy  
choć większym ryzykiem rodzić się niż umrzeć  
kochamy wciąż za mało i stale za późno

Nie pisz o tym zbyt często lecz pisz raz na zawsze  
a będziesz tak jak delfin łagodny i mocny  
Śpieszmy się kochać ludzi tak szybko odchodzą  
a ci co nie odchodzą nie zawsze powrócą  
i nigdy nie wiadomo mówiąc o miłości  
czy pierwsza jest ostatnią czy ostatnia pierwszą

(1979)

**wamy zwykle odzienie. Poeci, którzy wiedzą, że będą drukowani, starają się upiększać swoją twórczość wyrazistością i barwą form. Moje wiersze są proste. Piszę, co widzę i słyszę. Nie zmyślam.**

Ksiądz Twardowski zajmują dwa światy: mediów i zwierzeń ludzkich. Świat okropny i świat tych, którzy opowiadają się za tym, co sprawiedliwe.

**■ Bóg dał mi taką łaskę, że widzę dużo dobrego. Być może nie poznałem świata od tej okrutnej strony, choć przeżyłem ciężkie chwile w okresie wojny i stanu wojennego.**

Ksiądz-poeta... Nie odstaje od rzeczywistości. Widzi matkę, która każdego dnia znosi dziecko na wózku inwalidzkim. Widzi żebrzących na ulicy. Świat okrutny jest prawdziwszy. Jak dostrzec w nim dobro? Może to kwestia zaufania?

**■ Łatwiej dla mnie uwierzyć w Pana Boga niż w przypadek.**

Wiara, nadzieja i miłość. Według księdza Twardowskiego, poezja powinna zgłębiać te tajemnice. Mieć nadzieję. Wierzyć, że spełni się to, czego chce Bóg.

Krzyż. Symbol męki Pańskiej: ofiary, jaką Chrystus złożył za grzeszny lud. Dla księdza Twardowskiego to znak miłości.

Cierpienie jest miarą miłości. Miłość można zmierzyć tylko cierpieniem.

Dlaczego krzyż  
uśmiech  
rana głęboka

Widzisz  
to takie proste  
kiedy się kocha

Ilu z nas tak naprawdę potrafi kochać? Miłością prawdziwą, czystą, bezinteresowną? Czy w burzy namiętności nie stawiamy na piedestał własnych uczuć? **Zapomnij, że jesteś, gdy mówisz, że kochasz** – brzmią słowa księdza Twardowskiego. Miłość to ciężka praca.

**■ Najszczęśliwiej zakochać się w starości. Ja się zakochałem. Miłość ta ożywia, rozwija się, daje siłę, vitalność. Chyba zaczynam wygłaszać kazania. Przepraszam. Skrzywienie profesjonalne.**

Stoimy jak zahipnotyzowani. Wielkością a zarazem prostotą usłyszanego słowa. Trudno wydobyć z siebie jakiegokolwiek pytanie. Cisza. Ksiądz Twardowski potrafi znaleźć się w sytuacji. Sięga po tomik wierszy, odkłada okulary na blat stolika i mrużąc oczy, zaczyna czytać:

Bałem się oczy słabną  
– nie będę mógł czytać  
pamięć tracę – pisać nie potrafię  
drżałem jak obora, którą wiatr kołysze  
– Bóg zapłać Panie Boże,  
bo podał mi łapę pies,  
co ksiązek nie czyta  
i wierszy nie pisze.

**– Czy pamięta Ksiądz swój pierwszy wiersz? – pytam.**

– Nie pamiętam, to takie odległe czasy... Chociaż jestem... nastolatkiem. Drukuję dopiero od dwudziestu lat, więc zacząłem pisać niedawno.

**– Co poradziliby Ksiądz młodym poetom?**

– Być sobą. To bardzo ważne. Opisywać rzeczywistość taką, jaką jest. Myślę, że chyba najbardziej potrzeba dzisiaj wierszy o miłości.

**– Cud przyjscia na świat świętego Dzieciątka opisuje Ksiądz w niepowtarzalny sposób. Prosty, a jednocześnie bliski naszym sercom jak żaden inny. Czym dla Księdza są święta Bożego Narodzenia?**

– Wielką tajemnicą, jak wszechmocny Bóg może objawiać się w rzeczach małych. W chlewie, w żłóbku, jako nowo narodzony Zbawiciel. Prawdziwa wielkość nie boi się małości.

\* \* \*

Wiersze księdza Jana Twardowskiego to prawdziwy elementarz przyrody. Żółta pierś sikorki, tymianek podobny wciąż do macierzanki, czerwone nogi bocianie, sosny niebieskozielone, kropki na skrzydełkach biedronki. Bacznym okiem botanika, zoologa, ornitologa obserwuje świat przez lupę stwórczego uwielbienia.

**■ To niezwykle, że jest dziesięć tysięcy gatunków chrząszczy. Kiedy chodziłem do szkoły, mieliśmy lekcje przyrody. Wyglądały one zupełnie inaczej niż dzisiaj. Naszym nauczycielem był starszy pan, który witał się z drzewami w dwóch językach: łacińskim i polskim. Naszym zadaniem domowym było na przykład opisać jakąś roślinę. Takie lekcje botaniki uczyły wnikliwej obserwacji i pokory wobec dzieł natury.**

Jakich poetów czyta ksiądz Twardowski? Herberta, Symborską, Syrokomlę, Kamieńską. Pamięci Anny Kamieńskiej poświęcił jeden ze swoich najpiękniejszych utworów – wiersz pt. „Śpieszmy się”.

**■ Kiedyś czytywałem wiersze Leśmiana, ale teraz stwierdzam, że w drugim z nich pojawia się jakiś nieboszczyk. Lubię poetów baroku. Jeżeli chodzi o prozę, to nie mam ulubionej książki. Na starość zacząłem powracać do literatury dziecięcej i młodzieżowej. Podobały mi się „Tajemniczy ogród” i „Mała księżniczka”.**

Na koniec spotkania obiecuje podpisać wszystkie tomiki. W błyskawicznym tempie zostaje obłożony przez tłum wiernych czytelników i słuchaczy. Jak pasterz pośród trzody. Jeden z inicjatorów spotkania, zapytany, jak będzie je wspominał, odpowiada: „Będę je pamiętał do końca życia. Mogłbym teraz usiąść z księdzem Twardowskim przy filiżance herbaty i nic nie mówiąc, trwać w milczeniu. Wydaje mi się, że jako pierwszy poeta zostanie świętym”.

Wychodzę na ulicę. Budynek spowija cień granatowego nieba. Podnoszę głowę i po raz pierwszy od miesiąca uśmiecham się do bladych jeszcze, nieśmiało budzących się gwiazd. Nawet w kałużach dostrzegam skrawki nieba. Ludzie gdzieś się spieszą. Mogłabym podejść do każdego przechodnia i ucisnąć mu dłoń, jak dobremu przyjacielowi. Mam wrażenie, jakby szarej codzienności ubyło kilka zmarszczek.

Dominika Gryz I. 15  
POD WIATR nr 3/1998

Ks. Jan Twardowski  
zmarł 18 stycznia 2006 roku.



21 lat POD WIATR – na planie „Ogniem i mieczem”

# Klaps w Biskupinie

Kiedy siadamy w miękkim fotelu i patrzymy na ekran kinowy, nie myślimy, ile pracy i nerwów kosztuje nakręcenie filmu. Migające obrazki, kolorowe, proste, zrozumiałe i tworzące jedną całość. Od kuchni wygląda to zupełnie inaczej.

**D**wie części „Trylogii” Henryka Sienkiewicza zostały już zekranizowane. „Ogniem i mieczem” nakręcane jest jako ostatnie. W Biskupinie zdjęcia realizowano od 12 do 19 marca. Na ten tydzień osada obronna kultury łużyckiej zamienia się w obóz kozacki. W tym celu zbudowano jeszcze dodatkową wieżę. Niezwykłe otoczenie, aktorzy, statyści i ich stroje sprawiają, że przenosimy się kilkaset lat wstecz.



Autorka reportażu w otoczeniu „Kozaków”.

fol. Ewa Wagner I. 19

**Jest czwartek 19 marca 1998 r.** Czterdziesty drugi dzień zdjęciowy filmu „Ogniem i mieczem”.

Praca na planie wre. Rozpoczęła się przed południem. Mnóstwo ludzi. Ciekawe fryzury – wiszące na głowie kosmyki, przyklejone długie wąsy. Futrzane czapy, szable, strzelby, stroje – w pełni oddają klimat epoki.

Szukam pani Ireny Groblewskiej, rzecznika prasowego filmu. Rozmawiałam z nią telefonicznie, umówiłam się. Już się znamy, na planie byłam w poniedziałek. Tego dnia sceny kręcono w chacie. Niewiele można było zobaczyć. Reżyser i aktorzy wychodzili z niej na kilka minut. Przede wszystkim, aby zjeść coś ciepłego i do charakteryzacji. Główną atrakcją dnia stała się obecność Daniela Olbrychskiego. Wszyscy marzli, a pan Olbrychski pozował do zdjęć, pokazując nagi tors.

– Praca tutaj podoba mi się. Ekipa jest zgrana i wszyscy doskonale się rozumiemy – zwierzył mi się pan Olbrychski.

– Czy podobają się panu Żnin i Pałuki?  
– Żnin to małe, ale ładne miasteczko. Mówią, że jest małe, ale dwa razy zgubiłem się. A Pałuki? Piękny teren, malownicze krajobrazy. Na co dzień jestem w takich miejscach.

Pana Olbrychskiego Pałuki oczarowały. Czy resztę ekipy również?

Dzisiaj, w czwartek, trwa realizacja sceny porwania Jana Skrzetuskiego. Bierze w niej udział trzydziestu pięciu statystów i sześciu aktorów. Główną postać – Skrzetuskiego – gra przystojny Michał Żebrowski.

Pan Jerzy Hoffman daje ostatnie rady, jak wcielić się udanie w postacie Sienkiewiczowskiej epopei. Fotoreporterzy pstrykają zdjęcia Jeszcze jest „luźno”... Statyści spacerują. Korzystając z okazji, robię sobie z nimi zdjęcie.

– Potrzyj broń. Uważaj, jest ciężka – troszczą się o mnie.

– Na chwilę błysku flesza zamieniam się w groźnego Kozaka ze strzelbą.

– Jedyne, co nam doskwiera, to pogoda. Mamy na sobie grube warstwy ubrań, ale i tak dygoczymy – mówi pan Przemysław, jeden ze statystów. Ma na ogolonej głowie czarny kosmyk



Scena zbiorowa, u góry zdjęcia Daniel Olbrychski w roli Tuhaj-beja.

ona pierwszym w historii polskiego kina rzecznikiem prasowym filmu.

– To znaczy – bywali podobni. Jednak nie zdarzyło się, aby rzecznik prasowy był gotowy do udzielenia wszelkich informacji na planie. Zawsze i wszędzie.

– Czy pani praca jest trudna?

– Muszę przede wszystkim zadbać o to, aby informacje w gazetach były prawdziwe. Raz, na przykład, pojawił się artykuł bardzo oczerniający ekipę „Ogniem i mieczem”. Napisano, że statyści nie otrzymali wcale pieniędzy, a Biskupin dostał ich za mało. Redaktor, który to pisał, nie podał źródeł informacji. Mam nadzieję, że taka przykra sytuacja nie powtórzy się.

– A dobre strony pani zajęcia?

– Realizuję na planie film o filmie. Podglądam pracę ekipy. Zwłaszcza pana Hoffmana. Jest niezwykłym człowiekiem.

Wracam na plan. Nawiązuję rozmowę z panem Adamem Warchołem. Gra Kozaka, zajmuje się „zwierzęcą” stroną filmu, to znaczy opiekuje się końmi.

– W Biskupinie były konie? Nie zauważyłam – dziwię się.

– Były, ale tylko jeden dzień. Na koniu jeździł pan Malajkat. Z opłakanym skutkiem, ponieważ skręcił nogę.

Właśnie pan Warchoł poświęca mi najwięcej czasu. Pokazuje, między innymi, autobus, w którym wydaje się posiłki. To specjalna ekipa cateringowa, dbająca o kulinarną stronę pracy na planie. Udaję się tam, proszę o herbatę. Nigdy nie myślałam, że tak ucieszy mnie plastikowy kubek ciepłej herbaty.

Nieopodal stoi aktor, pan Jerzy Cnota i wymachuje szablą.

– Gram prawdziwego bandytę porywającego Skrzetuskiego. Trzeba ćwiczyć, aby nikogo nie zranić – objaśnia swoje zachowanie.

– Czy to prawdziwa szabla?

– Nie. To szabla „szablopodobna”. Gdybym nią gdzieś uderzył, pękłaby. Rekwizyty ludzko przypominają prawdziwe. Są tego samego kształtu, są ciężkie – zaspokajają moją ciekawość.

„Nie można rozmawiać ani przeszkadzać reżyserowi”.

Jednak można. Z panem Hoffmanem zamieniam kilka słów podczas przerwy na obiad.

– Dla mnie dzień pracy musiałby trwać trzydzieści sześć godzin. Mieliśmy dzisiaj kończyć, ale nie damy rady. Nie wyjedziemy do domu planowo. Zresztą – jak zwykle.

Wracam do pana Warchoła. Teraz nastąpi autentyczna salwa z broni palnej. Podchodzę z nim bliżej, aby wszystko widzieć dokładnie. Statyści i aktorzy ustawiają się. Ludzie z ekipy wbijają kiję.

– To jest ich cel. Kamera wszystko zauważy i gdyby każdy strzelał w inną stronę, byłoby to widać.

Krótką komenda drugiego reżysera. Klaps. Kręcą.

Jest godzina siedemnasta. Praca potrwa programowo do godziny osiemnastej. Żegnaj się ze wszystkimi.

\* \* \*

Teraz już wiem, jak powstaje film. Realizacja składa się z wielu bardzo różnorodnych i skomplikowanych czynności o charakterze nie tylko artystycznym, ale także organizacyjnym i technicznym. Wykonują je wysoko kwalifikowani specjaliści, którzy kolejno lub jednocześnie włączają się do pracy nad filmem w poszczególnych stadiach jego realizacji. Jeden dzień, właśnie taki jak czwartek, będzie utrwalony w filmie jako półtoraminutowa sekwencja.

Barbara Wagner I. 15

fol. Piotr Walczak  
POD WIATR nr 6–7/1998



Bohdan S. Stupka (Chmielnicki) i Dymitr Mirgorodski (koszowy).



# „Dostrzec promyk słońca...”

Rozmowa z Jerzym Hoffmanem, reżyserem filmowym, scenarzystą i producentem.

Czekam w przestronnym, białym hallu hotelowym. Za drzwiami z napisem VIP pan Jerzy Hoffman właśnie udziela wywiadu radiowego. Odkąd pojawił się 18 października w Toruniu na 12. Międzynarodowym Festiwalu Filmowym Toffest\* jako gość, a także laureat honorowego „Złotego Aniola” za całokształt twórczości – zainteresowanie wybitnym reżyserem znacznie wzrosło. To jemu polskie kino zawdzięcza m.in. ekranizację „Trylogii” Henryka Sienkiewicza. Podczas gali otwarcia toruńskiego Festiwalu, odbierając „Złotego Aniola”, powiedział, że taka nagroda oznacza dla laureata, że chyba czas umierać. Jednak cenionemu reżyserowi wcale się do tego nie spieszy.

Słyszę roześmiane głosy, po chwili drzwi się otwierają i wchodzi uśmiechnięty pan Jerzy. Jeszcze tylko pamiątkowe zdjęcie z dziennikarkami i możemy rozmawiać. Pan Hoffman emanuje spokojem. Stara się o rzetelne odpowiedzi, bo taki właśnie jest. Nosi w sobie życiową mądrość i nie broni do niej dostępu. Proszę, by dla POD WIATR pełnił rolę nauczyciela sztuki filmowej. Zaczynamy od początku.

## ■ Skąd pojawiła się u Pana miłość do kina?

– Matka moja zaszczepiła we mnie zamiłowanie do literatury polskiej, do nauk humanistycznych. Na zesłaniu, na Syberii, gdy ojciec poszedł na front, a matka, jako jedyny lekarz, objęła rozrzucone w tajdze osady, gdzie mieszkali Polacy, wychowywałem się niemal sam. Moja matka – wspierała kobietą, przed każdym wyjazdem w tajemniczo zadawała mi do nauki na pamięć całe fragmenty utworów Mickiewicza, Słowackiego, Tuwima. Po dzień dzisiejszy pamiętam całe ustępy Pana Tadeusza, Konrada Wallenroda czy Grażyny.

Po powrocie do Polski w liceum w Bydgoszczy zacząłem pisać wiersze. Niektóre nawet wydrukowano. Na szczęście, w porę zrozumiałem, że trzeba przestać pisać, bo poeta był ze mnie żaden. Wtedy też dostałem nagrodę bydgoskiego radia za słuchowisko radiowe o bitwie pod Lenino, które powstało na podstawie opowiadań ojca. Potem zaczął udzielać mi lekcji prawdziwy reżyser bydgoskiego teatru, tylko teatr był dla mnie za ciasny...

Miałem bardzo bliskiego przyjaciela, później świetnego krytyka teatralnego, Jarka Szymkiewicza. Siedzieliśmy w parku i zastanawialiśmy się, jaki wybrać zawód, żeby nie pracować od ósmej do czwartej (*śmiech*). Do Łódzkiej Szkoły Filmowej można było zdawać dopiero po ukończeniu innych studiów wyższych, a ja nie chciałem studiować przez pięć lat czegoś, co mnie nie interesuje. Byłem działaczem organizacji młodzieżowej. Znałem język rosyjski, stanąłem przed komisją egzaminu konkursowego Ministerstwa Kultury i Sztuki na studia filmowe w Moskwie.

## ■ Miał Pan tremę?

– Do egzaminów byłem dobrze przygotowany zarówno z języka polskiego, rosyjskiego, historii sztuki, jak i literatury, ale jeśli chodzi o kino, to wiedziałem niewiele. Tyle, co przeciętny widz. Gdy już myślałem, że nie dam rady – taki widziałem niesmak na twarzach komisji, starszy pan o bardzo grubych szklach powiedział: „Hoffman, Hoffman... A Zygmunt Hoffman z pierwszej dywizji to nie pański krewny?”. Odpowiedziałem: „To mój ojciec, ale o co chodzi?”. Okazało się, że to był bliski przyjaciel ojca z frontu, profesor Stanisław Wohl. Tak się dostałem na studia filmowe przez kumoterstwo.

■ W takim razie – łatwo było zacząć...



Jerzy Hoffman, laureat honorowego „Złotego Aniola” na Festiwalu Toffest w Toruniu. fot. Lech Kamiński, „Gazeta Pomorska”

– No... tak. Myśmy wtedy byli bardzo „wielonarodowym rokiem”. Węgrzy, Rumuni, Ukraińcy, Białorusini, Niemcy, Rosjanie, Mongoł, Czech, Gruzini, Ormianie, Azerbejdżanin, Litwin, Łotysz, Estonka, Kazach... Było bardzo ciekawie. Musieliśmy robić dyplom aktorski, czego w łódzkiej szkole nie było. To owocowało później w pracy z aktorem, rozumieniu i prowadzeniu go. Bo praca z aktorem jest bardzo różna w kinie i w teatrze. W teatrze buduje się rolę od początku do końca, stopniowo. Filmu nie kręci się w kolejności. W związku z tym aktor często musi grać najpierw scenę z końca, potem początku, potem gdzieś ze środka. Uzmysłowanie mu, gdzie jest, o co chodzi, co będzie za chwilę, jest tu rolą reżysera.

## ■ Miał Pan chwile wątplenia?

– A kto ich nie ma?

## ■ Istotnie, kto ich nie ma... Jak Pan sobie z nimi radził?

– Nasz mistrz mówił: „Zawód reżysera filmowego jest drugim zawodem po lotniku wyczerpaniu pod względem wyczerpania organizmu”. W pracy na planie masz przeciwko sobie wszystko: pogodę, organizację, dyscyplinę ekipy, finanse. Sam talent nie wystarczy. Kto nie ma odporności psychofizycznej, musi zmienić zawód.

## ■ Co w tej pracy jest najważniejsze?

– Przede wszystkim duża dyscyplina wewnętrzna. Do tego przygotowanie, świadomość tego, co się chce osiągnąć i warsztat. Reszta już zależy od Pana Boga, ile ci dał iskry bożej.

## ■ Uważa Pan, że warto całkowicie poświęcić się pasji?

– Jeżeli człowiek chce naprawdę coś osiągnąć w swoim życiu, to musi działać zdecydowanie. Nie można trochę kochać. Albo się kocha, albo się nienawidzi. Trzeba być albo bardzo za, albo bardzo przeciw. Jeżeli ani jedno, ani drugie, jeżeli to jest letnie, to nikogo to nie interesuje.

## ■ I Pan żyje z tą zasadą?

– Staram się. (*uśmiech*)

## ■ Czy pomysłów szuka się, czy lepiej zaczekać, aż same nas znajdą?

– Nie, nie, nie... Nie należy czekać. Jeżeli gdzieś zgubiłeś się w górach, w lesie i będziesz liczyć tylko na to, że cię znajdą, to masz wszystkie szanse na to, że zginiesz. Wszędzie potrzebna jest aktywność człowieka.

## ■ A Pan gdzie ich szuka?

– Żyję już tak długo, że większość moich współpracowników, aktorów,

przyjaciół jest już tam, na górze. Tak, że dziś to ja już przekroczyłem pewną barierę dźwięku: mogę coś zrobić, ale nie muszę. Jednak uważam, że jest jeszcze bardzo dużo nieprzeczytanych książek, nieprzesłuchanej muzyki, nieobejranych filmów i spektakli, wschodów i zachodów słońca, piękna przyrody. Jeżeli jeszcze tak się złoży – natrafie na świetny tekst i pieniądze... Bo trzeba pamiętać, że film to sztuka połączona z przemysłem i bardzo droga zabawka – to kto wie... Malarz jest sam ze swoim płótnem, pisarz z piórem i papierem, a reżyser filmowy potrzebuje scenariusza i pieniędzy. Bez pieniędzy filmu być nie może.

## ■ Każdy nowy projekt wiąże się z ryzykiem...

– Wszystko wiąże się z ryzykiem. Przecież nawet gdy wychodzisz na ulicę, to ci może cegła spaść na głowę. Jakby człowiek bez przerwy o tym myślał, to nigdy w życiu nie wyszedłby z domu. Jedni mówią: kto nie ryzykuje, ten nie pije szampana (*śmiech*), inni – kto nie ryzykuje, ten w kozie nie siedzi. Wszystko w życiu człowieka związane jest z ryzykiem od momentu, kiedy pojawia się na świecie. Tylko trzeba być na tyle optymistą, żeby dostrzec promyk słońca, a nie wszystko w czarnych barwach. Bo inaczej nic nam innego nie pozostaje, tylko od razu się zastrzelić.

## ■ Jakiej rady udzieliliby Pan młodym ludziom marzącym o przyszłości filmowca?

– Stale pogłębiać swoją wiedzę. Obserwować życie, oglądać dużo filmów i czytać, czytać i jeszcze raz czytać. Sam talent nie wystarczy. Mądrość człowieka wynika z tego, ile on wie. Talent jest niezależny. Albo jest ci dany, albo nie. Możesz go wykorzystać albo nie wykorzystać. Dlatego trzeba wypracować sobie dyscyplinę osobistą. Wstajesz i jesteś gotowy do pracy, niezależnie od nastroju. Nie możesz powiedzieć sobie: „Dzisiaj mam słabszy dzień, więc zrobię to jutro”. Na ciebie czeka cała ekipa. Wszyscy na ciebie patrzą. Jak kapitan statku, dyrygent przed orkiestrą musisz w najtrudniejszych sytuacjach przekonać ludzi, że jest w porządku, że masz rację, idziemy w dobrym kierunku. W przeciwnym razie wszystko się będzie rozlać. I pamiętać o jednym: wiele rzeczy można jeszcze zmienić w montażu, ale błędów w obsadzie już się nie naprawi.

Dziękuję bardzo za rozmowę.

Rozmawiała: Jagna Nawrocka I. 18

\* „Międzynarodowy Festiwal Filmowy Toffest to festiwal, który wyróżniają oryginalność i niepokorność” – mówi Kaśka Jaworska, dyrektor Festiwalu. To wielkie wydarzenie, które co roku odbywa się w Toruniu. Oznacza dziesięć dni seansów filmowych, po których każdy chętny może porozmawiać z reżyserami i aktorami, zarówno tymi popularnymi od lat, jak i początkującymi. Dodatkowych emocji dostarcza konkurs filmów z całego świata w różnych kategoriach, który jest rozstrzygany pod koniec Festiwalu. Toffest stale ewoluuje i poszerza swoją działalność, wzbogacając uczestników o niezapomniane wrażenia artystyczne.

# Witryna Literacka

**W**iek XXI, era komputerów i – jak mówią filozofowie – czas egoizmu, rozpędza się na dobre. Nie bez sentymentu, przy choince i w sylwestrowy wieczór, wspomina się piękne lata minione, czyli znajdującą się w odrocie szacowną tradycję. Mało kto chce już do niej wracać. Takich możliwości jest, niestety, coraz mniej. Przemysłowa i mechaniczna cywilizacja „wylewa dziecko z kąpielą”, zaprzeczając nasz kulturalny rodowód, nasz akt urodzenia i najpierwsze, ważne świadectwa dzieciństwa.

## Kwestia smaku

Tymczasem człowiek, odpowiedzialna ludzka osobowość, dziecko XXI wieku, jak najbardziej pragnie posiadać zdolności do samodzielnego sądu i wyboru. To jak na razie, nierozwiązywalny paradoks epoki. Powstaje więc pytanie, pojawia się wątpliwość: czy ten cel, do którego naturalnie dążymy, opinia i wybór, może być osiągnięty, w jakiegokolwiek nawet skali, bez świadomości własnej tradycji?

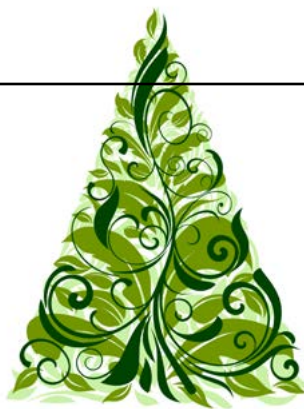
Poznajemy ją na wiele sposobów i z wielu źródeł. Jednym z nich są literatura i sztuka. Znajomość różnorodnej tradycji literackiej i artystycznej. Próbuje ją nam zaszczebiać szkoła. Nowy egzamin maturalny ma sprawdzać, czy już posiadliśmy odpowiednią liczbę skojarzeń i miar porównawczych, z dość wąskiego metrum, pozwalających osiągnąć niezbędny do trafnego wyboru, nazwijmy to skromnie, smak artystyczny. Skromnie i za wybitnym polskim poetą.

Nie każda szczepionka się jednak przyjmuje. Zazwyczaj przydaje się ich więcej. Żaden nowy smak, nawet kulturalny, nie wlewa się w pustkę, lecz napotyka inny smak, który zamierza wyrugować lub nieświadomie ruguje. Taka jest cena posiadania smaku. Dziś, także w szkole, postawiono na współczesne i jednorodne smaki. Dlatego żal tego, co ukochały i serwowały nasze bacie, nasi dziadkowie. Żal Sienkiewicza, Mickiewicza i Konopnickiej, nic nie ujmuje przecież bardziej nowatorskim autorom.

**Zygfryd Szukaj**  
lystopad@interia.pl



foto. archiwum



**Renata Drozdowska I. 19**

### Gwiazdy

Patrzę w rozgwieżdżone niebo  
myślę i wspominam  
siedziałeś wtedy ze mną  
na świeżej trawie  
Trzymałeś za rękę  
chwilę  
i opowiadałeś bajkę  
Jestem w tym miejscu  
patrzę w niebo  
czuję naprawdę  
Wszystko się tutaj odradza  
Wiem, że każdy stanie  
się kiedyś gwiazdą niebieską  
duszą ludzką  
która nie śpi

### Moja bajka

Po prostu często marzę  
o zwyczajnym szczęściu  
codziennym

Moją bajką jest spokój  
rozumienie

Nie pojmuję czasami świata  
boję się łez  
przykrywają zwyczajne codzienne życie

Czemu tak trudno powstrzymać się  
zamknąć w bajce

**Bartosz Wopiński I. 19**

### Przy stole

W kadrze okna kulisty krajobraz  
w bieli i zieleni  
Wiruje z płatkami śniegu i puka w szyby  
siada na parapecie i rośnie błyskawicznie  
puch  
Okrywa moje myśli  
wypędza ukryte po kątach  
rozjaśnia  
ubiera i ogrzewa  
Sosnowy płomień pełga miarowo  
w kominku  
Krzepnie  
Z pocztówkowej chatki pośród białych  
zasp i zielonych choinek  
dym unosi się prosto w górę  
Nie będzie nic niedobrego  
Wszystko przyjęte  
Blask gwiazdnych promieni  
zaraz nas porzadza  
przy stole

**Daria Kempa I. 21**

### Moje anioły

I  
Życie przewróciło się do góry nogami  
W jednej chwili  
Wierzę w anioły  
Są dla mnie  
Przy nich jestem  
Z nadzieją szczęściem, bezpieczna

Co noc zabierają mnie w podróż  
poznają inne życie  
Fruwam razem z nimi  
Koło Nieba  
Ono jest  
na wyciągnięcie ręki

Budzę się rano  
obok  
mój Anioł Stróż  
głaszcze po rozterganej czuprynie

mówi cichutko  
pośpij  
jest jeszcze trochę czasu

II  
Anioły stąpają bezszelestnie  
po każdym kawałku mojej podłogi

Przekładają karty z ludzkimi imionami  
bezdźwięcznie  
obserwują  
pilnują  
kochają

Lecz nie mogą pokochać  
za bardzo  
wiedzą  
czego ludzie nie potrafią  
miłość nie może przesłaniać oczu

Anioły tak kochają  
żeby chronić

**Ewelina Budzińska I. 22**

### Czym jest

Jeżeli życie jest skrybą  
pisarzem  
czym jest młodość  
pierwsza  
małą chwilą  
zamkniętą abstrakcją  
czym jest miłość  
wodną lilią  
na ciemnej tafli  
Jeżeli uśmiech jest iskierką tylko  
czym jest radość  
Wielkim słońcem ukradzionym  
z chmur  
Jeśli zbyt trudno pojąć  
zbyt trudno być  
czym jest w rękę nadawcy  
nasz czas  
Tylko sznurkiem koralików  
pogubionych



Szliśmy przed dwoma ścieżkami prowadzącymi do lasu, wolno zatapiałyśmy się w głębię jednej z nich, mocno ściskając się za ręce. Głośno przelknęliśmy ślinę.

– Łucja, jesteś pewna że to dobra droga? – jęknęła Maja.

– Sama nie wiem, ale myślę, że właściwa.

Szliśmy wolniej od ślimaków.

– Łucja, a pamiętasz, jak szliśmy przez las i spotkałyśmy lisa? – Majka jak zwykle panikowała.

– Tak! Przestań już! Czego tu się bać? – odważnie odpowiedziałam.

– Tak tylko mówię – zgrywała, że się nie boi! – Aaaa!

– Cicho bądź! – zakryłam jej usta ręką. – Zwariowałaś?!

– Co... co... co to było?

– Ptak!

– Obawiam się, że to nie był ptak, Lucja – przerażona zaczęła się wycofywać.

– Co ty gadasz? To na bank był ptak!

– Ptak w krzakach?

Nagle w liściach zaczęło się coś poruszać, to coś widocznie przesunęło się coraz bliżej ścieżki, na której stałyśmy.

– Jeszcze mi powiedz, że to wiatr! – rzuciła Maja.

– Nie panikuj.

– Chodźmy stąd, proszę – złapała mnie za rękę i spojrzała błagalnie.

Próbowałam ją uspokoić, ale sama nie mogłam uspokoić siebie. Doszłam do wniosku, że i ja jestem przerażona. Podeszłam do niej, rzuciłam porozumiewawcze spojrzenie i obie pędem wyszłyśmy z lasu.

– Kamień z serca, ale tam było mrocznie!

– Nie przesadzaj, bałaś się jak nigdy. I ty masz czternaście lat?

– Lusial! Ty też się bałaś! Widziałam strach w twoich oczach.

„A to spryciara! Ja specjalnie nie panikowałam, żeby się jeszcze bardziej nie bała, a ona wie o moim przerażeniu” – pomyślałam.

Wracałyśmy do domów dość późno, ale już wyluzowane. Od razu

wzięłam prysznic i wskoczyłam do łóżka jak żaba. Zamknęłam oczy, kiedy usłyszałam wibracje w telefonie. To była Maja. „Jutro powtórka? :D”. Ona chyba zwariowała! Przecież sama tak się bała. „Majuś, to nie wypali. Wiem, jak bardzo boisz się lasu, a nie chcę znów uciekać, bo coś zatrzęszczało w trawie. Jutro się odezwę, pa”. Nie wiem, co myśleć. To bardzo dziwne, żeby ona sama z siebie chciała iść

## Tak się bałam

do lasu! Następnego dnia wszystkim mi wyjaśniła. Zgubiła coś bardzo dla niej cennego, a dokładnie naszyjnik z prawdziwego srebra.

– Maja, my go nigdy nie znajdziemy!

– Ja idę go szukać, jeśli nie chcesz, nie musisz!

– Przecież samej ciebie nie puszczał!

Kiedy tylko weszłam do domu, zobaczyłam spakowaną walizkę. To mogło oznaczać tylko jedno – jedziemy do babci!

– Mamo, co ma znaczyć ta walizka?

– Jedziesz do babci.

– Mamo, nie! Ja nigdzie nie jadę, przynajmniej nie dziś!

– A to niby dlaczego?

– Obiecałam coś Mai i chcę dotrzymać słowa.

– A ja obiecałam już babci. Tak dawno u niej nie byłaś!

– Jedziesz i bez dyskusji! – tata krzyknął sprzed telewizora.

– Mamo! Mogłaś mnie zapytać, czy nic nie zaplanowałam. Ja nie mogę dziś tam jechać, po prostu nie mogę!

– Nie marudź! Przyjechała Emilka, przecież tak dobrze się dogadujecie.

– Niby tak, ale tym razem Emilka może poczekać!

– Nie będzie! Ubieraj się, zaraz cię zawiozę.

Wiedziałam, że to już koniec, bo jak mama się uprze, to koniec. Wszłam do pokoju, siadłam na kanapie i wyjęłam telefon. Napisałam SMS-a: „Cześć Maja, ogromnie Cię przepraszam, ale mama zarządziła wyjazd do babci. Możemy to przełożyć?”. W odpowiedzi przeczytałam tylko: „Nie możemy. Nic się nie stało, pójdę

sama, nie martw się. Miłego pobytu u babci. Całuski”. Jak mam się nie martwić!? Moja Maja, najlepsza przyjaciółka, której największym lękiem jest las, SAMA chce do niego iść, bo zgubiła jakiś naszyjnik! Już boję się, co z tego wyniknie. Ale ja bym nie ryzykowała, przecież logiczne jest to, że w lesie żyją dzikie zwierzęta, tak jak to, że na świecie są ludzie! Ale ona chyba tego nie rozumiała.

\*\*\*

Ubrałam się i szybko wyjechałyśmy. Mama całą drogę wypytowała, dlaczego nie chciałam jechać, ale nic jej nie powiedziałam. Byłam zła, ale ciągle namawiała ją do powrotu. Lubiłam pobytu u babci, ale ta sprawa była ważniejsza. Zadzwońił telefon, to była mama Emilki. Przyjadą dopiero jutro.

– Mamo! To my też przyjedziemy jutro, no proszę cię!

– Już trudno kochanie, jeden dzień spędzisz w towarzystwie babci!

– Ale mamo...

– Siedz i nie marudź! Co ci się stało? Zawsze sama chętnie jeździłaś do babci, a teraz? Nie wiem, co się z tobą dzieje. Boję się o ciebie.

A ja bałam się o Maję! Tak się bałam.

\*\*\*

– Łucyjko, moja kochana! Jak ja cię dawno nie widziałam – babcia zwracała się do mnie jak do jakiegoś małego dziecka.

– Tak babciu, ja ciebie też.

– Ależ to taka szkoda, że mieszkasz tak daleko. Prawie czterdzieści kilometrów! – krzątała się po kuchni, nie wiedząc, co powiedzieć. – A może ty jesteś głodna po podróży?

– Nie babciu, dziękuję.

Babcia Ania ma sześćdziesiąt lat i jak na swój wiek jest bardzo krzepka! Usiadłam przed telewizorem, zaraz przyniosła mi orzeszki do pochrupania. Ale nawet to nie pomogło. Cały czas myślami byłam z Mają. Napisałam SMS-a: „Maja, jak się czujesz? Poszłaś już do tego lasu?”. Maja nie odpowiadała, zaczęłam się martwić. W nocy w ogóle nie spałam, bo myślałam o Mai. Obudziłam się i od razu spojrzałam, czy Maja coś napisała. Zadzwońiłam, nie odebrała. Denerwowałam się tak bardzo, że wymyślałam scenariusze, co mogło jej się stać i że to przeze mnie. Nie jadłam, nie piłam, aż babcia zadzwoniła do mamy. Mama kazała dać mnie do telefonu.

– Halo kochanie, co się stało?

– Mamo, mówiłam ci, że to bardzo ważne i że nie mogę pojechać do babci! Chodzi o to, że Maja poszła wczoraj sama do lasu, bo coś zgubiła, a ja miałam iść z nią i do tej pory się nie odezwała!

– Na pewno nic jej nie jest. Zadzwońię do jej mamy i zapytam, czy wróciła, nie martw się. Pa! Trochę mi ulżyło, ale nie na długo, bo mama zadzwoniła, niby niespanikowana, ale ja wyczuwałam te nerwy! Okazało się, że mojej przyjaciółki nie ma i państwo Nowakowie chcą zgłosić jej zaginięcie na policję. Zemdlałam. Babcia prawie dostała zawału, a Mai nie było! NIE BYŁO JEJ! A ja mówiłam!

Julia Wojtaszek I. 13



■ **Renata D., Rogowo** – Dzięki za sympatyczny list i wiele tekstów poetyckich. Dwa z nich znajdziesz w bieżącym numerze Witryny. Muszę wyrazić Ci uznanie za dwie umiejętności. Pierwsza to lapidarność, skupiona, sprozaizowana fraza. Nazywamy ją

często, nie bez racji, Różewiczowską. Druga – oryginalne, świadczące o wrażliwej obserwacji życia i dziecięcej ciekawości pytania. Na pewno solidnie pracowałaś nad artystycznym kształtem wypowiedzi, stąd dobre efekty. I tego wysiłku czytelnik nie jest, na szczęście, świadomy. Czekam na teksty.

■ **Daria K., Bydgoszcz** – Kilka Twoich wierszy oczekuje w teczce do publikacji. Ze sporego cyklu *Moje anioły* wybieram dwa do świątecznego numeru. Odczytuję z aprobatą

Twój pomysł wprowadzania w obręb poetyckiego świata symboli i postaci przynależnych do rzeczywistości ducha, tradycji i metafizyki. Tak, celnie łączysz te inspiracje, w pierwszoosobowej formie, z własnymi doświadczeniami duchowymi. Mam jedną prośbę: żeby, tak jak w anielskim cyklu, opcja ta nie przytłaczała Twojej lirycznej perspektywy. Proszę, podtrzymuj z nami kontakt.

■ **Adam N., Toruń** – Pytasz, czy przesłane formy prozatorskie mają jakąś wartość literacką czy artystyczną.

Na pewno tak. Chodzi Ci o odpowiedź, czy warto mozolić się pisaniem, czy to ma sens? Wprawdzie żaden tekst nie przekroczył strony, ale masz już prawo mówić, że znajdujesz się na pierwszym etapie tej długiej drogi, jaką jest wszelaka twórczość. Są, powiem trochę żartobliwie, wskazania, żeby z niej nie schodzić. A praktyczna rada, o którą prosisz? Spróbuj napisać dłuższy tekst z fabułą i prześlij do nas. Warto.



Zygfryd Szukaj  
lystopad@interia.pl



## Nadesłane z Orenburga (Rosja)

# Czerwone maki na Monte Cassino



Na Polskim Cmentarzu Wojennym przemawia prof. Wojciech Narębski, uczestnik bitwy pod Monte Cassino.

*Są bitwy, na które nie pada pył zapomnienia. Bierze je na swoje skrzydła legenda i zanoszą do narodowych pamiątek kościoła.*

Generał Władysław Anders

**18** maja zapamiętam jako dzień wielkiej radości i dumy z faktu, że jestem Polką. Tego dnia wzięłam udział w **centralnych uroczystościach z okazji 70. rocznicy bitwy pod Monte Cassino**. Zostałam zaproszona do Delegacji Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa organizującej wyjazd na te uroczystości. Jestem bardzo wdzięczna wszystkim, którzy mi to umożliwili. Uczestniczenie w tak wspaniałej i wielkiej uroczystości było dla mnie ogromnym wyróżnieniem i zaszczytem. Mogłam reprezentować Centrum „Czerwone Maki”, obwód orenburski, Polonię Rosji w samym sercu wielkiego zwycięstwa Polaków w II wojnie światowej. Wzruszona znalazłam się w jednym z najważniejszych miejsc dla Polaków, jakim jest cmentarz na Monte Cassino, gdzie generał Władysław Anders spoczywa u boku swoich żołnierzy.

\* \* \*

Niedziela, 18 maja 2014 r. Na warszawskim Lotnisku Chopina zgromadziły się delegacje szkół, żołnierzy, weteranów oraz grup rekonstrukcyjnych. O godzinie trzynastej nastąpił wylot dwóch samolotów z polską delegacją do Rzymu. Samoloty zostały wycarterowane na tę okoliczność przez Radę Ochrony Walk i Męczeństwa.

Po dwugodzinnym locie sześcioro autobusami udaliśmy się do miejsca docelowego naszej podróży. Autobus wił się serpentynami nad nisko zalegającymi chmurami. Na słynne wzgórze Monte Cassino wjeżdżaliśmy w pięknej scenarii potęgującej nasze przeżywanie tego dnia.

Udajemy się na Polski Cmentarz Wojenny. To tutaj odbędą się główne uroczystości. Wszędzie mijamy polskich harcerzy, którzy odpowiadają za wszyst-

ko, co związane jest ze stroną techniczną obchodów rocznicy i obsługą ruchu przybyłych na nią gości. Mamy czas na zwiedzenie cmentarza. Jesteśmy bardzo poruszeni tym, co widzimy i czujemy. Stojąc tu, w miejscu bitwy, spoglądam w górę, na klasztor. Dopiero teraz można wyobrazić sobie ogrom bohaterstwa, jakie tutaj się dokonało. Góra jest bardzo stroma i niedostępna. Jej zdobycie wymagało ogromnej determinacji i szaleńczej odwagi. Chwała i cześć jej zdobywcom!

Obok nas przechodzą sztandary Wojska Polskiego, harcerzy, sztandary brytyjskie, włoskie, nowozelandzkie, kanadyjskie. W oddali widać kompanię reprezentacyjną Wojska Polskiego, orkiestrę oraz maszerujących w szyku harcerzy. Idą także grupy rekonstrukcyjne, niosąc dumnie swoje proporce. Mijają nas bohaterowie – kombatanci, weterani, żołnierze Wojska Polskiego, przedstawiciele polskiego Sejmu. Bardzo duże wrażenie robi na nas widok Pani Prezydentowej Karoliny Kaczorowskiej i córki dowódcy Drugiego Korpusu Polskiego gen. Władysława Andersa – Anny Marii Anders-Costa.

Uroczystość składała się z kilku części: odegrania hymnów państwowych Republiki Włoskiej oraz Rzeczypospolitej Polskiej, złożenia na mogiłach poległych żołnierzy symbolicznych maków, polowej Mszy Świętej, modlitw wielowyznaniowych oraz ceremonii państwowej.

Mszy św. przewodniczył abp Kazimierz Nycz, metropolita warszawski. Homilię wygłosił biskup polowy Wojska Polskiego Józef Guzdek, którego słowa zapadły głęboko w pamięć. **Każdy grób żołnierza jest wołaniem o pokój** – powiedział biskup – **z każdego cmentarza wojennego płynie apel o przebaczenie i pojednanie, dialog i zaniechanie przemocy.**

Do zebranych na Polskim Cmentarzu



Klasztor na Monte Cassino.

Wojennym na Monte Cassino przemówił premier Rzeczypospolitej Polskiej Donald Tusk, który między innymi przywołał słowa gen. Andersa: **w każdej wojnie jest tylko kilka bitew, które naród pamięta dla siebie.**

– Bitwa pod Monte Cassino jest tą szczególną w naszej pamięci właśnie dlatego, że była ona tak naprawdę bitwą o naszą przyszłą wolność. Wszystkie następne pokolenia dobrze to czuły – powiedział premier.

W imieniu pięćdziesięciu trzech kombatantów, którzy przybyli na uroczystości, pięknie i uroczysto przemawiał jeden z żołnierzy Drugiego Korpusu Polskiego, uczestnik bitwy o Monte Cassino, współpracujący z Polonią w Orenburgu

od dziesięciu lat profesor Wojciech Narębski, dziękując wszystkim kolegom, zwłaszcza poległym w tej bitwie. Jego wystąpienie zostało nagrodzone długą owacją na stojąco.

– W imieniu nielicznych żyjących i wielu pełniących wieczną wartę w zaświatach uczestników zwycięskiej bitwy o Monte Cassino pragnę przede wszystkim złożyć hołd pamięci spoczywających na tym cmentarzu naszych towarzyszy broni, którzy na tych skrwawionych przez żołnierzy wielu narodów wapiennych wzgórzach oddali Bogu – ducha, bratniej ziemi włoskiej – ciało, a serca – Polsce – mówił prof. Wojciech Narębski.

ciąg dalszy na str. 11.



Anna Maria Anders-Costa, córka generała (w środku) w towarzystwie Wandy Seliwanowskiej i hm. Andrzeja Bajkowskiego Komendanta ZHP Chorągwi Białostockiej.



ciąg dalszy ze strony 10.

Prof. Wojciech Narębski wspominał uczestników bitwy o Monte Cassino, m.in. polskich ułanów, artylerzystów, saperów, łącznościowców, zaopatrzeniowców oraz lekarzy, sanitariuszy i pielęgniarki. – Nie zapominamy również o naszych brytyjskich, amerykańskich i włoskich towarzyszach broni, z którymi nasz Korpus wielokrotnie współdziałał w bitwie – podkreślił.

Szczególnym punktem uroczystości było przekazanie młodzieży przez weteranów Drugiego Korpusu Polskiego, uczestników bitwy pod Monte Cassino, zadania kontynuacji tradycji i etosu ich formacji. Dokonujący tego aktu przekazali harcerzom z ZHP, ZHR oraz członkom Stowarzyszenia Klubów, Szkół i Organizacji Przyjaciół Monte Cassino flagi narodowe. Ogromne wrażenie zrobiła na mnie obecność setek harcerzy, którzy z dumą stali na warcie przy mogiłach żołnierzy, oddając cześć i hołd rodakom biorącym udział w tej bitwie. Przy każdym grobie stała harcerka z kraju lub z zagranicy, a na płycie leżał symboliczny czerwony mak.

Odbył się apel poległych i rozległy się salwy honorowe. Po apelu poległych delegacje rządowe złożyły wieniec przy grobie gen. Władysława Andersa oraz jego małżonki kpt. Ireny Renaty Anders. Wieniec w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej składał premier Donald Tusk. Książę Harry złożył wieniec w imieniu Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej. Wieniec składali także przedstawiciele Nowej Zelandii i Włoch. Znicz na grobie gen. Andersa i jego żony Ireny Anders zapaliła ich córka, Anna Maria Anders.

Byłam dumna z generała Władysława Andersa i pełna radości w sercu, że udało się przybyć na obchody 70. rocznicy bitwy o Monte Cassino, że mogłam uczestniczyć w tej niezwyklej, historycznej uroczystości. Dumna z tego, że po prostu tutaj jestem w tej wzniosłej chwili i niezwyklej atmosferze. Podczas pobytu na Monte Cassino zamyslowiłam sobie, że dzień 18 maja stał się dniem absolutnie wyjątkowego uhonorowania Polski. Zaświadczyć o tym mogą wszyscy Rodacy, którzy przybyli wtedy na Monte Cassino.

Nie potrafię opisać wzruszenia, jakie mi towarzyszyło zarówno w drodze na Monte Cassino czy też już na samym cmentarzu, podczas uroczystości i po jej zakończeniu. Stałam tu, w tym miejscu i patrzyłam na ten święty dla nas, Polaków, cmentarz. W myślach przywoływałam trudny czas formowania się w 1941–1942 roku armii gen. Andersa na terenie orenburskim – w Buzuluuku, Kołtubanówce i Tockoje\*. Dla co dziesiątego żołnierza Drugiego Korpusu Polskiego gen. Andersa długa droga, która rozpoczęła się u nas, na ziemi buzułuckiej, zakończyła się u podnóża Monte Cassino. Śpią wiecznym snem na jednym z najpiękniejszych cmentarzy w Loreto i w samym Monte Cassino.

Wrażenia tych chwil na zawsze zostaną w mojej pamięci. Zabrałam do domu, do Orenburga, całe bogactwo przeżyć. I żyję nimi nadal.

**Wanda Seliwanowska**  
prezes Orenburskiego obwodowego kulturalno-oświatowego centrum „Czerwone Maki”, Rosja

\* Zob. „Kwiaty pamięci”, Pod Wiatr.pl nr 5/2014.



## Obiecaj, że nie zapomnisz!

**P**o przeczytaniu na lekcji języka polskiego „Kwiatów pamięci”, zawierających wspomnienia najstarszych mieszkańców Buzuluuk, Kołtubanówki i Tockoje, dowiedzieliśmy się, że w latach 1941–1942 miejscowości te stały się kwintesencją polskości, gdyż w tym czasie tworzyły się tam oddziały Armii Polskiej generała Władysława Andersa.

Choć są to czasy odległe, mogliśmy poznać ten fragment polskiej historii dzięki organizacji Orenburskie Obwodowe Kulturalno-Oświatowe Centrum „Czerwone Maki”. Kieruje nim pani prezes Wanda Seliwanowska – autorka korespondencji do „Pod Wiatr.pl”. \* Nazwa została nadana na cześć żołnierzy armii generała Władysława Andersa walczących i ginących wśród czerwonych maków rosnących na Monte Cassino. Głównym celem powstania Centrum – dowiedzieliśmy się z listu Pani Seliwanowskiej – stało się zachowanie w pamięci potomnych obrazu polskiego żołnierza, oddanie należyciego szacunku poległym podczas wojny żołnierzom i upamiętnienie miejsca ich wiecznego spoczynku na terenie orenburskim. Umierali z wycieńczenia, ginęli z honorem, oddając życie za Ojczyznę, tworząc dla potomnych wizerunek bohatera, człowieka idealnego, niczym tytułowy rycerz z „Pieśni o Rolandzie”. Zaintrygowała nas ta historia, więc postanowiliśmy na jej tle przedstawić swoje refleksje i opinie

## Pamiętaj!

**Ż**ycie to loteria – nigdy nie wiesz, na co trafisz. Jakże los potrafi „namieszać” w naszych dziejach. Często, gdy spotykają nas jakieś przeciwności losu, denerwujemy się lub obwiniamy kogoś, kto nie jest temu winien. Jesteśmy źli i obrażeni na wszystko oraz wszystkich. Tak naprawdę są to nasze zwyczajne, codzienne problemy, a nam wydaje się wtedy, że „świat się wali”. Myślę, że to blahostka w porównaniu z tym, co przeżywali Polacy i polscy żołnierze podczas wojny.

Na podstawie wspomnień ludzi zamieszkujących na terenie orenburskim, żyjących tam w czasach II wojny światowej, jesteśmy w stanie jedynie wyobrazić sobie, jak wyglądała wtedy codzienność. Możemy się domyślać, snuć refleksje, ale i tak nie zrozumiemy tego, co przeżywali ci ludzie. Osoby, które wspominają te zdarzenia, były w owym czasie dziećmi, możemy więc być pewni, że opisy, które zachowały się w ich pamięci, są widziane właśnie oczyma dzieci i na pewno pozostały w ich sercach... Dla tak młodej, niedoświadczonej osoby obrazy ludzkiego cierpienia i wszechobecnej wojennej przemocy były szokiem. A mimo to po latach zapamiętali, że „Polacy są odważni, nie poddają się, mimo cierpienia. Znajdują się z dala od ukochanej rodziny, a jednak gotowi są walczyć i ginąć dla ojczyzny”.

Czytając wspomnienia mieszkańców Kołtubanówki, niemiłosiernie wyobraziłam sobie, w jakich warunkach żyli i przygotowywali się do walki nasi bohaterscy polscy żołnierze. To jest niezwykle, jak starali się im pomóc ludzie zamieszkujący te tereny. Zamykam oczy... Widzę pole, może łąkę o nierównej powierzchni. Jest zima,

z nadzieją wnieślenia nowego spojrzenia na zarzewiało koło czasu.

Każdy Polak zna dzieje swojego kraju – chociażby częściowo. Ludzie odtwarzający w wyobraźni obrazy okrutnej wojny z przekazów tych, którzy ją przeżyli, nigdy nie rozumieją do końca bólu, strachu człowieka, gdy po przebudzeniu uświadamia sobie, że wciąż musi walczyć o przetrwanie, o życie, choć ciało drży ze zmęczenia. My możemy się tylko domyślać, przywłaszczając część emocji, dotykając archiwalnych fotografii wycieńczonych ludzi.

Podczas II wojny światowej zginęło niewyobraźalnie wiele istnień ludzkich. Mieli przed sobą tyle do przeżycia, do doświadczenia... Los narucił im tę drogę, bo przecież mogli urodzić się kilka lat wcześniej lub później. A ci, co przeżyli? Ich wspomnienia zostały naznaczone okrutnymi obrazami, które próbują wymazać z pamięci i świadomości. Nie potrafią ukryć podziwu dla nich. Stawiali czoła wrogom, broniąc swego kraju. Choć każdego dnia ogarniał ich lęk, a w chwili przerażenia stawało serce – znajdowali w sobie siłę do dalszej wędrówki po ostrych, raniących stopy kamieniach. Widok krwi i cierpienia był codziennością. Jęki, krzyki, lamenty... Czy istniał choć jeden słuszny powód, aby wyrządzać tyle krzywd człowiekowi? Niezdrowe ambicje, żądza władzy, dominacja nad światem, pragnienie bycia Bogiem... Jakże to okrutne i niedorzeczne.

Ten tragiczny okres nie zatarł się w pamięci mieszkańców Kołtubanówki. Pani Gorskowa Wiera Konstantinowna uczyła się wówczas w piątej klasie podstawówki. Była dzieckiem. Jej głównym punktem do obserwacji i kontrolowania sytuacji były szkolne okna. Obraz za szklanymi płytami wydawał się być jedyną rozrywką w tym smutnym, przygnębiającym świecie.

panuje siarczysty mróz. Na dworze wieje chłodny wiatr, poza tym nie widać i nie słychać żywej duszy. Nagle zza pagórka dochodzi do mnie dźwięk – coś jakby kasłanie. Podchodzę bliżej. Pagórek z jednej strony jest lekko zaokrąglony. Obchodzę go i to, co widzę, przeraża mnie. Młody mężczyzna, cały we krwi i brudny, leży skulony na ziemi. Na jego prawym udzie widnieje przemoknięty opatrunek. To chyba rana postrzałowa, zapewne zakażona. Młodzieniec trzęsie się z zimna, ma drgawki. Co pewien czas rusza powiekami. Nie płacze, ale na pewno noga bardzo go boli. Tutaj, na polu walki, nie mając szansy na pomoc, wkrótce umrze z wykrwawienia lub zginie z chłodu lub głodu. Odruchowo kucam i wzruszona pochylam się nad nim. Chcę dotknąć jego głowy i doznaję przedziwnego uczucia. Moja ręka przenika przez jego ciało. „Czyżbym była duchem?” W pewnej chwili uświadamiam sobie, że to tylko moja bujna wyobraźnia zareagowała tak realistycznie.

Wojna to wielkie i niepotrzebne zło. I pomyśleć, że „człowiek człowiekowi zgotował taki los”. Obecnie nie zdajemy sobie sprawy, jak ważna jest wolność. Na co dzień nie zastanawiamy się nad tym, że chociażby krótka, poranna rozmowa z mamą w języku polskim niosła kiedyś za sobą poważne konsekwencje i brutalną karę. Wychodząc wieczorem na spacer z chłopakiem, nie przychodzi nam na myśl, że w czasie wojny każde takie wyjście groziło aresztowaniem czy łapanką. To smutne, że tak często nie doceniamy szczęścia, jakie mamy.

Polscy żołnierze podczas wojny kierowali się hasłem: Bóg, Honor, Ojczyzna. Modlili się, nie poddawali, walczyli. Wojenny klimat opisuje fragment tekstu „Kwiaty Pamięci”, który tak bardzo zapadł mi w pamięć: „Znajdowaliśmy w tych

Dzieci z uwagą obserwowały szpital zorganizowany na miejscu ich starej szkoły. Wyobraźmy sobie, jaki szok przeżywały, gdy przed młodymi oczkami z jeszcze wesoło płaszącymi iskierkami zabawy pojawiały się zakrwawione, pokryte ranami ciała ofiar wojny. Czy ich miękkie serduszka stwardniały i zamknęły się pod wpływem tego obrazu? Pani Wiera nie wspomina drastycznych scen, ale na pewno w niejednym dziecku przeżycia wojny pozostawiły po sobie trwałe ślady w psychice.

W pamięci utkwiły mi zapisane w „Kwiatkach pamięci” wspomnienia pani Chaligutowej Marii Wasilijewny. Opowiadała, jak owej surowej zimy, gdy mróz sięgał minus 45 do 50 stopni Celsjusza, ludzie „padali jak muchy” – wyczerpane organizmy nie wytrzymały takiej katuszy. Razem ze swoim rodzeństwem wypytowała, „kogo chowają”. Ktoś ze starszych im wtedy odpowiadał: „To polski żołnierz” lub „To nasz, kołtubanowski”. Dzieci były świadkami tego okropnego widoku i też żalu, rozpacz... Wzruszyło mnie zakończenie relacji Marii Wasilijewny, kiedy powiedziała: „Za wszystkie męki i cierpienia, których doznali polscy żołnierze na tej ziemi, Bóg nie zapomni o nich. Wieczna będzie ich pamięć”.

W „Kwiatkach pamięci” znajduje się jeszcze kilka wspomnień. Czytając je, dochodzę do wniosku, że wskutek okrucieństw wojny najbardziej ucierpiały właśnie dzieci. Odebrano im najlepsze lata życia. W zebranych dokumentach znajduje się także inne świadectwo tamtego czasu. Wtedy liczył się każdy pomocny gest, miska ciepłej strawy, każda ciepła rękawiczka, każdy stary, podziurawiony szal. Teraz ludzie wyrzucają na śmietnik rzeczy, które im znudziły się lub są niemożliwe. Kiedyś dobytkiem były dwie ręce, dwie nogi i dwoje oczu. Kiedyś to, co najważniejsze, było w dobrym sercu...

**Karolina Kolmajer I. 14**

miejscach bardzo dużo starych rzeczy, kiedyś należących do żołnierzy: zarzewiały bagnet, pozostałości metalowej zastawy stołowej, łuski od pocisków, które garściami przynosiłam do domu, a mama bardzo mnie za to lajała. Takie zabawy mieliśmy my – powojenne dzieci z zupełnie niedziecięcymi zabawkami stanowiącymi echo wojny...”.

Czytając wspomnienia mieszkańców rejonu orenburskiego, którzy przypadkowo znaleźli się w szponach wojny, możemy myślami przenieść się w tamte czasy. Te wspomnienia doskonale ukazują stosunki panujące między żołnierzami polskimi a Rosjanami, zwykłymi mieszkańcami Kołtubanówki. Wojskowi, posiadający większe przywileje i szacunek, dzielili się z biedniejszymi i potrzebującymi wszystkim, co mieli. Ich czyny były bezinteresowne, oparte na ludzkiej życzliwości i empatii. Mieszkańcy w zamian udzielali im pomocy lub schronienia, nierzadko kosztem własnej rodziny.

Pamiętajmy, my, młodzi, że gdzieś na świecie jest takie miejsce, do którego Polak zawsze powinien wracać myślami, ponieważ jest ono symbolem polskości, a właśnie na terytorium obwodu orenburskiego zaczęła się formować Armia Polska generała Władysława Andersa. Jej żołnierze walczyli i ginęli dla nas. Wszystkie historyczne bunty i powstania były organizowane również dla nas – współczesnych Polaków – abyśmy mogli żyć bezpiecznie i spokojnie w wolnym kraju.

**Natalie Lussa I. 14**

**Od redakcji:** Autorki korespondencji są uczennicami Gimnazjum im. ks. Jana Twardowskiego w Złejwsi Wielkiej (województwo kujawsko-pomorskie).

\* „Kwiaty pamięci”, Pod Wiatr.pl nr 5/2014



# Nasze pasje

## Magia dźwięku

Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby nie moje pianino. Krzesło, na którym siedzę podczas grania, jest spokojną przystanią dla mojego obciążonego umysłu. Gdy siadam, wszystko znika. Nie interesuje mnie nic. Gwar wnętrza mojego domu kompletnie nic nie znaczy. Można to nazwać nawet stanem desperacji, która nie pozwala mi przejść obok żadnego instrumentu obojętnie, nie zwracając na niego uwagi.

Otwieram. Wreszcie je widzę. Klawisz. Boże drogi! Jakie cudowne! Aż strach dotknąć, choć wiem, że mają już ponad czterdzieści lat. Wreszcie kładę na nich palce, wewnątrz przystawiając się do odegrania utworu, który ćwiczę dzień w dzień, od paru tygodni.

Zauważyłam, że mam tendencję do wybierania ścieżek dźwiękowych z gier, filmów jako mojego muzycznego promotora. Są takie osobliwe. Zastanawiam

się wtedy, jak kompozytorzy muszą być wrażliwi i mieć ogromną wyobraźnię, by stworzyć takie utwory. Może to komuś wydawać się dziwne, ale ścieżkę dźwiękową z gry komputerowej, którą kiedyś wysłał mi mój przyjaciel z Niemiec, uważam za najpiękniejszą melodię pod słońcem.

Patrząc od strony królestwa fizyki, której nie jestem zagorzałą fanką, muzyka to małe drgania ośrodka o niskiej częstotliwości. Jakoś tak. Dla mnie to coś o wiele ważniejszego niż tylko definicja naukowa. To całe moje życie. Oryginalne brzmienie każdego instrumentu muzycznego, ludzkiego głosu, szelestu. To, że małeńka zmiana, drobne zachwianie stroju instrumentu tak dużo zmienia. Niewiedza błogą jest.

Mam dużo problemów, zmartwień, kompleksów. Wtedy, gdy, jak co dzień, siadam do pianina, na chwilę się zatrzymuję. Ta przerwa w istnieniu duchowym

potrafi trwać nawet dwie godziny. Taki stan mojej osoby często mnie przeraża. Nie chcę, wbrew pozorom, tak często zagłębiać się w swój świat. Boję się, że za długo w nim zostanę. Siedzę wtedy na krześle i dumam. Rozważam to, co mnie dręczy. Nigdzie indziej nie umiem aż tak bardzo skupić się tylko na danej sprawie. Nie wszystko da się, rzecz jasna, rozwiązać, ale te rozważania są mi czasem niezwykle potrzebne.

Gdy szukam czegoś w Internecie, słuchając przy tym muzyki, niekiedy natrafiam na nutkę, która zapala czerwoną lampkę w mojej głowie. Od razu czuję potrzebę natychmiastowego rozpoczęcia nauki i doprowadzenia sztuki grania do perfekcji. To dla mnie najskuteczniejsza terapia antystresowa na świecie. Nieprawdopodobne jest to, co muzyka robi z człowiekiem takim jak ja – specyficznym pod względem charakteru.

Czy jest coś bardziej wzruszającego niż magiczne dźwięki muzyki klasycznej? Oczywiście, że tak, ale można je zaliczyć do jednych z najbardziej odprężających i wyciszających. Jeden z polskich wykonawców, którego utwory bardzo lubię, to Adam Münchheimer, który wprawdzie był twórcą operowym, ale jego fortepianowe wykonania wstrzymują na chwilę bicie serca. Ze światowych kompozytorów chętnie słucham utworów Georga Friedricha Händla, którego twórczość zaliczam

do pierwszej trójki zawsze aktualnych hitów.

Nigdy nie ciągnęło mnie do muzyki pop czy country. Zależnie od towarzyszącego mi humoru, słucham rocka alternatywnego i czasem techno. Ale muzyka poważna jest mi najbliższa ze wszystkich gatunków muzycznych. Moim zdaniem, najpiękniejsze piosenki są śpiewane przy akompaniamencie fortepianu. Te dwie melodie – instrumentu i ludzkiego głosu wzajemnie się dopełniają i wychodzi z tego piękna, perfekcyjna pod względem jakości dźwięku, całość.

Szkoda, że inni – nieuczuli na czar muzyki, nie rozumieją niektórych artystycznych zachowań, niekiedy silnie kierujących życiem muzyka. Jeśli mam być szczerą, to mało mnie to obchodzi. Niech myślą i robią, co chcą.

Nie wiem, dlaczego aż tak bardzo jestem przywiązana do kultury muzycznej, ale to cała ja. Jeśli Bóg stworzył mnie taką, jaką jestem teraz, to nie można tego kwestionować ani zmieniać. Czuję, że do końca życia w mojej hierarchii wartości pozycja muzyki i wszystkich czynności z nią związanych nie ulegnie zmianie. Co więcej – pamięć o niej będę przekazywała moim dzieciom i wnukom, zachęcając ich do wejścia w ten magiczny świat z jednego powodu – bo jest piękny.

Magdalena Wasielewska I. 16

## Zacznij dzisiaj

Na świecie żyje ponad siedem miliardów osób. Nie do wyobrażenia jest fakt, że wszystkich ludzi może coś łączyć. Jednak istnieje rzecz, którą posiada każdy. Marzenie. Niezwykle jest to, że kto żyje, może spełnić swoje ukryte pragnienie. Zazwyczaj nieodłącznym elementem realizacji fantazji jest pasja. To ona pozwala nam kształtować charakter oraz szlifować umiejętności w danej dziedzinie. Sensem życia jest odkrycie własnej pasji. Człowiek, który ją znajdzie, będzie czerpał z tego same korzyści i będzie człowiekiem spełnionym.

Ja wiem, czym jest pasja. Interesuję się piłką nożną. Dla mnie pasja to szczerze uśmiechy, łzy, rozgoryczenie, wygrane oraz przegrane mecze, codzienne, niekiedy dające w kość,

treningi. To w końcu, przede wszystkim, odskocznia od świata rzeczywistego. Dla ludzi, którzy tego nie czują, piłka nożna to zwykły, komercyjny sport, w którym dwudziestu dwóch zawodników biega za piłką. W moim odczuciu jest to coś więcej. Każde spotkanie pisze swoją własną historię. Piękno futbolu charakteryzuje się tym, że zawsze nas zaskoczy. Zawsze. Najczęściej zadziwia nas w najmniej oczekiwanym momencie. Cieszę się, że jestem uczestnikiem tak wspaniałego świata, gdzie ciężka praca i pasja mogą zaprowadzić na sam szczyt życia sportowego jak i prywatnego.

O pasji mówi się wszędzie. Jest to motyw wielu książek czy piosenek. W telewizji co chwila ukazuje się sylwetka osoby, która dzięki pasji odniosła sukces.

Słyszając jej historię, nadochodzi mi myśl, że David Fincher, którego kino akcji zawiera mnóstwo zaskakujących zwrotów akcji, nie powstydziliby się scenariusza napisanego przez los, który dotknął wspomniane osoby. Od zera do bohatera. Ile jest przypadków, chociażby w piłce nożnej, kiedy „ci najwięksi” pochodzą ze slumsów, a pierwsze kontakty z piłką zaliczali na ulicy, biegając na bosaka za szmacianą piłką. Ludzie łapią się za głowę, słysząc takie opowieści. Jak to możliwe, że dzieciak z biednej rodziny, skazany przez wszystkich na wieczną pracę w kopalni lub fabryce, zostaje światową gwiazdą? Jak?

Odpowiedź jest prosta: ambicja, ciężka praca, pasja. Miłość szczerą i wierną do tego, co się robi. Tak brzmi recepta na sukces. Recepta, do której dostęp ma każdy. Poza tym, samorealizacja uwalnia w nas endorfiny. Są to hormony szczęścia, które gwarantują doskonałe

samopoczucie oraz tłumią odczuwanie bólu. Z pasją u boku patrzymy na świat w różowych okularach. Potrafimy znaleźć wyjście z każdej sytuacji, nawet tej beznadziejnej. Ludzie z pasją są lubiani przez otoczenie, gdyż swoją pozytywną energią zarażają innych.

Wszystko zależy od nas. Nasze życie jest w naszych rękach. Jeżeli czytasz moje wiersze, wiesz, że otrzymujesz szansę. Możesz po przeczytaniu dalej siedzieć przed komputerem i narzekać na otaczający cię świat, ale równie dobrze możesz wstać, spojrzeć w lustro i powiedzieć głośno: „Jestem w stanie spełnić swoje marzenie”. Pamiętaj, żeby nie odkładać realizacji pragnień na później. Zacznij właśnie dzisiaj. Będę trzymał kciuki za to, abyś trwał w swoim zamiłowaniu, gdyż jest to najpiękniejsze, co może ciebie w życiu spotkać...

Szymon Rutkowski I. 16

## Z żużlem przez życie

Pamiętam jak dziś – kalendarz wskazywał ósmy dzień września 2001 roku, kiedy pojawiłem się na egzaminie, który był przepustką do uczestnictwa w bydgoskich X Międzyszkolnych Regionalnych Warsztatach Dziennikarskich. Ku mojej wielkiej radości sprawdzian zaliczyłem, a później przeżyłem wspaniałą, niemal dwuletnią przygodę (w tym samym, magicznym miejscu poznałem jeszcze sztukę tworzenia reportażu). Wspominam ją do dziś z wielkim sentymentem. Warsztaty pomogły mi rozwinąć dziennikarskie skrzydła, które starałem się rozpościć (dodajmy, że z różnym skutkiem) już wcześniej.

\*\*\*

Ze względu na zainteresowania, wiodącym tematem był dla mnie zawsze

sport, żużel. To właśnie ze sportem żużlowym wiązały się moje pierwsze dziennikarskie próby. Takie minidebiuty miałem trzy. Wszystkie wydarzyły się w odstępie mniej więcej dwóch wiosennych tygodni 1998 roku. Byłem wtedy niespełna piętnastoletnim młokosem, który uczęszczał do ósmej klasy podstawówki. Mój ulubiony nauczyciel, Piotr Gruntkowski, pełnił rolę prezentera podczas meczów żużlowych na stadionie przy ulicy Bydgoskiej. Pewnego razu zaproponował mi wyprawę na wieżę sędziowską w celu przekazania kilku komunikatów zgromadzonemu na meczu widzom. Pamiętam jak dziś: to było towarzyskie spotkanie z zielonogórczanami. Cztery tysiące osób na trybunach, a ja, piętnastolatek, z mikrofonem w rękę, sparaliżowany stresem, mówię: „Dzień dobry państwu. W dzisiejszym meczu w drużynie gości występuje czterech seniorów...”. I dalej

po prostu zabrakło mi słów. Dobrze, że miałem przy sobie ściągę. Szybko po nią sięgnąłem i... zacząłem czytać to, co wcześniej zamierzałem przekazać

bez pomocy kartki. Dzięki temu przeżyłem ten niełatwy chrzest.

Kilka dni później, również przy pomocy niezastąpionego pana Piotra,







2

podjąłem się pisania tekstów o żużlu do bezpłatnego miesięcznika „A-Z Moto”. Czasopismo było dostępne w całej Pile. Pierwsze, dość sierniężne teksty tworzyłem długopisem, bo w domu nie miałem jeszcze komputera. Zanośiłem je do biura, w którym przepisywała je sympatyczna pani Dorota. – Pamiętaj, żebyś nazwiska pisał drukowanymi literami, bo czasami nie mogę ich rozszyfrować – prosiła mnie starsza koleżanka.

Z trzeciego debiutu byłem najbardziej zadowolony. Myślę o audycji w radiu, którą współprowadziłem z Robertem Ciechanowskim. Był to mecz żużlowy między Polonią Piła i Apatorem w Toruniu. Siedzieliśmy w piłskim studiu, sumowaliśmy zdobyte przez żużlowców punkty, analizowaliśmy przebieg spotkania, a przede wszystkim łączyliśmy się z obecnym na toruńskim stadionie... Piotrem Gruntkowskim. Radziłem sobie chyba nieźle, choć w ciągu kilkuletniej współpracy z „Radiem 100” wpadek nie brakowało. Choćby w Lesznie, gdzie wybrałem się zaledwie tydzień przed początkiem bydgoskiej przygody, aby po raz pierwszy w pojedynkę, wprost ze stadionu, opowiadać o przebiegu spotkania tysiącom radiosłuchaczy.

Mecz komentowało mi się dobrze. Wsparli mnie pilanie, którzy to arcyważne spotkanie wygrali 50:40, dzięki czemu oddalili od siebie widmo spadku do niższej ligi. Było jedno „ale” – otóż zbyt pochopnie poinformowałem odbiorców, że w drużynie z Leszna nie pojedzie wychowanek naszej Polonii, który, zdaniem leszczyńskich działaczy, przedstawił im „lewe” zwolnienie, wystawione przez lekarza z... Piły. Nieopatrnie rozwinąłem ten wątek, co spowodowało, że jakiś czas później na adres Radia trafiła z klubu skarga z żądaniem wyjaśnienia mojej wypowiedzi. Postanowiłem nie reagować, dzięki czemu sprawa rozeszła się po kościach. Ale znów się czegoś nauczyłem: tematy, które nie są wyjaśnione w stu procen-

tach, lepiej zostawić dla siebie. Tak jest bezpieczniej dla wszystkich.

W tym samym czasie pisywałem artykuły do mojego ukochanego „Tygodnika Żużlowego”. Nie ukrywam, że tworząc teksty, pełnymi garściami czerpałem z warsztatowych rad redaktora Mirosława Twaroga. Tych wskazówek nie zapomina się – dziś też się przydają, choćby we współpracy z „Tygodnikiem Piłskim”.

\*\*\*

Edukację dziennikarską w grodzie nad Brdą ukończyłem w czerwcu 2003 roku. Żyły jednak we mnie wspomnienia, które sprawiły, że po wielu latach przerwy postanowiłem jeszcze raz przekroczyć warsztatowe progi. W mikolajkowe przedpołudnie 2014 roku miałem zaszczyt uczestniczyć w zajęciach grupy regionalnej. Poczutem się jak dawniej: pełen młodzieńczej werwy, nieskonkretyzowanych planów na przyszłość i pragnienia zdobycia świata. Trochę lat minęło, trochę się zmieniłem, ale moje ideały nie umarły. Wciąż żyje również pragnienie realizacji dziennikarskiej pasji. Nie wątpię, że takie same marzenia ma obecna generacja „warsztatowiczów”. W pierwszą sobotę grudnia podzieliłem się z moimi młodszymi koleżankami i kolegami kilkoma spostrzeżeniami i wspomnieniami. Chciałbym do nich wrócić również dziś...

\*\*\*

Przed jedenastu laty, zaledwie miesiąc po rozstaniu się z bydgoskimi Warsztatami, przeżyłem kolejny chrzest z mikrofonem w rękę. Tym razem całkiem nieoczekiwany. W skrócie wyglądało to tak: zmierzałem na stadion w towarzystwie młodszego kolegi. Nie spodziewałem się jeszcze, że za dwie minuty ciśnienie skoczy mi w górę niczym Siergiej Bubka w walce o olimpijskie złoto. Kiedy stanąłem przy wejściu

na stadion z biletem w rękę (spotkanie miało się rozpocząć za niespełna pół godziny), podszedł do mnie wyraźnie podenerwowany Mirosław Michalski, działacz oddany piłskiemu żużlowi całym sobą: – Wojtek, poprowadzisz mecz? – zapytał, oczekując ode mnie jedynej słusznej odpowiedzi.

Nie śmiałem odmówić. Za mocno kocham żużel, żeby w tak wyjątkowej sytuacji zastanawiać się, czy podolać zadaniu. Byłem tylko zdziwiony, że nikt wcześniej o tym nie pomyślał. W tak nietypowych okolicznościach zaliczyłem mikrofonowy debiut w rozgrywkach o mistrzostwo Polski. Mimo wszystko, wspominam to wydarzenie z dużym sentymentem. Tym bardziej, że Polonia



3

tamten ważny mecz z gdańskim Wybrzeżem wygrała.

\*\*\*

Przenieśmy się do czasów bardziej nowożytnych, a konkretnie do 2009 roku. W styczniu wraz z moją narzeczoną Joasią (teraz kochaną żoną, z którą buduję wspaniałą, dziś czteroosobową rodzinę, moją oazę spokoju) wybrałem się na drugi koniec Polski, do Sanoka. Okazją był „lodowy żużel”, który miałem obejrzeć i komentować po raz pierwszy. Wspaniale wspominam tamten wyjazd. Również dlatego, że kibice bawili się jak na weselu i świetnie się z nimi współpracowało. Tamten Sanok zapamiętam na zawsze.

I jeszcze jeden obrazek, historia najnowsza. Majowego popołudnia 2014 roku zaczął się mecz naszych żużlowców z zespołem z Ostrowa. Komentarz z płyty boiska zacząłem prowadzić stosunkowo szybko, dzięki czemu sprawnie udało mi się nawiązać dobry kontakt z publicznością. Pogoda dopisywała, pierwszy wyścig był dla nas bardzo udany – czego chcieć więcej? Krach nastąpił szybciej, niż się spodziewałem.

Przed startem do drugiego wyścigu przestał działać mikrofon. Ponieważ takie historie już się zdarzały, początkowo cierpliwie czekałem. Kiedy kilka minut później sprzęt wciąż nie działał, zacząłem się denerwować. Byłem na murawie, więc kibice doskonale mnie widzieli i coraz powszechniej zaczęli pomstować. Moje gesty bezradności spotykały się raczej z niezrozumieniem.

Zrezygnowany usiadłem na trawie i nie myślałem o niczym. Czuję się jak zaangażowany w wykład nauczyciel, któremu przerwano w pół zdania i zakazano kontynuowania pracy. Dopiero po półgodzinie poinformowano mnie, że spalili się wzmocniacz i tego dnia mam już wolne. Zdenerwowany błyskawicznie zszedłem z murawy i usiadłem na ławce obok kibiców z Ostrowa.

Rezerwowo wzmocniacz miał tak symboliczną moc, że spikera będącego na wieży prawie w ogóle nie było słychać. Na dodatek przegraliśmy mecz, który był już nasz.

\*\*\*

Cóż, żużel jest jak życie – niesie i radości, i smutki. Ale czym byłoby życie bez czarnego sportu? Albo bez jakiegokolwiek innej pasji? Jestem pewien, że obecni słuchacze Międzyszkolnych Regionalnych Warsztatów Dziennikarskich też mają „swoją własną żużel” – wartości, które ich motywują do działania i wspierają w realizacji zamierzeń. Młodym pasjonatom dziennikarskiej sztuki serdecznie życzę radosnego tworzenia i sięgania po natchnienie z głębi własnego „ja”. Bo to jest prawdziwe źródło satysfakcji.

**Wojciech Drózd**  
fot. archiwum autora

P.S. Serdecznie zapraszam na redagowaną przeze mnie stronę internetową: [www.prowadzenie-impresz.info.pl](http://www.prowadzenie-impresz.info.pl)

Na zdjęciach:

1–2. Zawody żużlowe na stadionie w Pile.

3. Rozmawiam z Tomaszem Gapińskim, wychowankiem piłskiej Polonii.

W.D.





architektoniczne w tej inicjatywie proekologicznej. Do dalszej pracy zaproszono Justynę (pionierkę pomysłu związanego z użyciem cegieł wkomponowanych w przyrodniczy wizerunek ronda) oraz Hanię (inicjatorkę zaprezentowania kolorystyki charakterystycznej dla Bydgoszczy). Przez cały tydzień dziewczyny pracowały nad uszczegółowieniem technicznych detali.

Miałam okazję uczestniczyć w jednym z takich spotkań organizacyjnych z udziałem trójki pasjonatek i pracowników Urzędu Miasta: Joanny Mostowskiej oraz kierownika Referatu, a zarazem Ogrodnika Miejskiego – **Bogny Rybackiej**. Tłum przewodnim zebrania była między innymi dyskusja dotycząca wyboru cegieł. Rozważano kolor, wymiary oraz wstępny kosztorys zakupu tego materiału. Najwięcej emocji wywołała kwestia dotycząca spoin, a więc wolnej przestrzeni między

prezentował się atrakcyjnie. – Jest to komponent odporny na warunki atmosferyczne, a dodatkowo spełnia walory estetyczne – uzasadnia swoją wizję Justyna. Natomiast kolory: błękitny, biały, żółty i czerwony (jako barwy charakterystyczne dla miasta Bydgoszczy) to odcienie, na których oparto dobór roślinności oraz pozostałych elementów ronda. Taki efekt zostanie uchwycony między innymi dzięki posadzeniu świerków, berberysów, tawuły, kosodrzewiny i kostrzewy oraz ustawieniu cegły. Obecność zbyt wielu gatunków roślin oraz pozostałych elementów dekoracyjnych mogłaby zamazać przejrzystość ogólnego wrażenia. – Aby wystrzyż wspomniane barwy, użyjemy różnego materiału ściółkowego – wyjaśnia Joanna Mostowska.

Te i wiele innych informacji istotnych dla realizacji projektu (a które były analizowane w trakcie kilku spotkań) przekazano wykonawcy, wyłonionemu w drodze przetargu nieograniczonego, firmie „Pielęgnacja Drzew Pomników Przyrody S.C.” z siedzibą w Wągrowcu. Kiedy wykonawca rozpoczął realizację powierzonego mu zadania – studentki Hanna i Justyna również stały się na rondzie. Animuszu im nie brakowało! W zimowy grudniowy poranek z entuzjazmem sprawdzały rozmieszczenie berberysów oraz kostrzewy sianej. Wszelkie czynności młodych architektów wspierała i nadzorowała pani Joanna Mostowska.

Podczas ustawiania roślin okazało się, że tego dnia nie wszystkie gatunki zostały dostarczone na miejsce prac. Niezrażone tym współautorki planu koncepcyjnego

# Wszystkie kolory tęczy

**Inicjatywy upiększania Bydgoszczy przez młode pokolenie jej mieszkańców wciąż rozwijają się prężnie. Tym razem uwagę pasjonatów tej idei przykuło rondo Toruńskie, które uległo renowacji. Zaproponowane rozwiązania przestrzenne już wkrótce stworzą oryginalną, godną oprawę wizualną bydgoskiej przestrzeni publicznej.**

Koncepcja nasadzenia ronda Toruńskiego, którego efekt będzie można obserwować już na wiosnę, to rezultat burzy mózgów czterech młodych dziewczyn: **Hanny Zielińskiej, Justyny Wysockiej, Pauliny Wróbel oraz Marty Tomczak**. Rozwój, ekologia, innowacyjność, wyobraźnia – tak w największym skrócie przedstawia się źródło inspiracji kolejnego projektu upiększenia obszarów zieleni miasta nad Brdą przez młodzież.

Był wrzesień mijającego roku. Marta odbywała wówczas staż w bydgoskim magistracie w Wydziale Gospodarki Komunalnej i Ochrony Środowiska (WGKIOŚ), a Hanna wykonywała praktyki uczelniane w tym samym wydziale.

**Joanna Mostowska**, inspektor Referatu Zieleni i Ochrony Krajobrazu Urzędu Miasta Bydgoszczy, pamiętając powodzenie inicjatywy proekologicznej z listopada 2013 roku [pisałyśmy o tym w grudniowo-styczniovym wydaniu „Pod Wiatr.pl” nr 6/2013/2014], postanowiła wykorzystać potencjał i zapał studentek Hanny i Pauliny, autorem udanego projektu koncepcyjnego, stanowiącego podstawę do nasadzenia ronda przy skrzyżowaniu ulic Wojska Polskiego i Planu 6-letniego. Zaproponowała im przyłączenie się do opracowania projektu zagospodarowania przyrodniczego ronda Toruńskiego, który miała przygotować stażystka Marta.

Hanna, studentka architektury krajobrazu na bydgoskim Uniwersytecie Technologiczno-Przyrodniczym, zaprosiła do współpracy koleżankę z akademickiej ławki, Justynę. Obie rozwijają swoje pasje w formach aktywizacji miłośników przyrody na UTP: w Kole Architektów Krajobrazu oraz w Kole Botanicznym. Justyna odbyła nadto miesięczne praktyki w Ogrodzie Botanicznym Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy.

Marta, Hanna, Justyna oraz Paulina z entuzjazmem przystąpiły do opracowania własnej koncepcji zagospodarowania ronda. Wizji powstało kilka, więc niektóre z autorek pokusiły się o kilka wersji swoich projektów. Architektki zwierzyły się ze swoich pomysłów Joannie Mostowskiej – opiekunowi przedsięwzięcia. Okazało się, że zamierzają wprowadzić do pro-

jektu takie elementy, które wywoływałyby skojarzenia z miastem nad Brdą. Swoje indywidualne zamysły upiększenia ronda tłumaczą w następujący sposób:

– Mnie miasto nad Brdą kojarzy się z dawnymi plantami – mówi Marta.

– Kiedyś u nas na wykładzie wspomniano, że gliniarki, czyli miejsca, gdzie się kopie glinę, były związane z wytwarzaniem cegieł. Właśnie wtedy pomyślałam, że ciekawą formą projektu byłoby urozmaicenie go o element cegły. Zresztą, cała architektura Bydgoszczy jest opracowana przy użyciu cegieł – uśmiecha się Justyna.

– Pierwsza myśl, która przyszła mi do głowy, gdy podano hasło „Bydgoszcz”, to kolorystyka. Herb, barwy i hejnał to podstawowe wyznaczniki każdej jednostki samorządowej – uzupełnia Hanna.

Efekt tego współdziałania jest imponujący – wybrano plan aktualnie magistrackiej stażystki Marty, który nazwano „atomowym”, bowiem elementy na nim rozmieszczone przypominały atomy. Z koncepcji Pauliny, po wspólnych naradach, w obliczu „konkurencji”, zrezygnowano – ale i tak godnym odnotowania jest fakt, że chciała rozwijać swoje pasje

poszczególnymi ceglami. – Układanie klinkieru, jako elementu dekoracyjnego ronda, nie jest tożsame z czynnością tworzenia chodnika – przypomniała słuchaczom Joanna Mostowska.

W trakcie spotkania w sposób syntetyczny omówiono specyfikę całego projektu. Zamysł ozdobienia skrzyżowania ceglą to pewnego rodzaju innowacja. Bez względu na to, jaką roślinnością ożywi się rondo, klinkier zawsze będzie



dokonały rzetelnej korekty w rozlokowaniu roślin. „Precyzja, precyzja, precyzja!” – oto hasło, które towarzyszyło zapałowi studentek zaangażowanych w proces uporządkowania flory.

Osobą, która nadzorowała prace prowadzone na rondzie Toruńskim, był **Wojciech Sieniawski** z firmy „Pielęgnacja Drzew Pomników Przyrody S.C.”. Kiedy Hania i Justyna chętnie zabrały się do ustawiania kostrzewy sianej na wyznaczonych obszarach, pan Wojciech Sieniawski, obserwując zapał młodych ziemiełniczek, podsumował: – To dobrze, gdy projektant przychodzi i sam wskazuje coś ręką. Ten plan składa się z wielu kół. Nie jest to założenie barokowe, lecz futurystyczne. Na pewno całość będzie prezentowała się ciekawie – zauważył wykonawca. Rzeczywiście, obok kolorystyki oraz zastosowania klinkieru, można powiedzieć, że plan nasadzenia ronda będzie wyróżniał się także samym układem rozmieszczenia flory – koncep-



cja nasadzenia przewiduje bowiem łuki, a to nie są figury proste do wdrożenia.

Autorki projektu liczyły się również z faktem, że na obszarze „wysepek” wokół ronda znajdują się aktywne studnie, które na bieżąco odprowadzają wodę. Te zbiorniki, na etapie ich konstruowania, nie powinny wystawać ponad powierzchnię zieleni czy chodnika. Niestety, kiedy je wybudowano, nie udało się tego uniknąć. W związku z tym wykonawca będzie musiał wyprofilować wspomniane elementy.

Obecność studzienek wywołała dyskusję na temat sprzętu umożliwiającego dokładne wywiercenie pożądanego otworu, niezbędnego do zasadzenia poszczególnych roślin. Z ciekawością przysłuchiwałam się tej dyskusji. Potem z uśmiechem. Po raz kolejny zaobserwowałam bowiem, że podstawowym narzędziem do prac ogrodniczych bywają niekiedy... ludzkie kończyny. Sam wykonawca zaczął kreślić stopą obrys koła, wokół którego należało rozmieścić berberysy.

Upiększaniu największych skrzyżowań Bydgoszczy zawsze towarzyszy konkretna myśl przewodnia.

– Chodzi o to, by mieszkańiec, patrząc na nasadzenie konkretnego ronda, wiedział, na jakim rondzie się znajduje. Chcemy uniknąć sytuacji, w której ktoś mógłby wyrazić swój osąd słowami: „Jestem na trzecim rondzie w Bydgoszczy”.

Każde skrzyżowanie ma swoje elementy indywidualne, odróżniające je od pozostałych – tłumaczy Joanna Mostowska.

Sprawdziłam. Dla ronda Toruńskiego ma być to cegła, dla ronda przy skrzyżowaniu ulic Wojska Polskiego i Planu 6-letniego – są to kamienie. Natomiast perełkę ronda Fordońskiego stanowią trawa. Te trzy skupiska ulic tworzą swoiste punkty orientacyjne miasta. Jestem przekonana, że goście przejeżdżający

przez Bydgoszcz (nie znając nazwy skrzyżowania) z łatwością dowiedzieli się, gdzie się znajdują i jak dalek jechać – gdyby swojemu rozmówcy opisali elementy upiększające konkretne rondo.

Zagospodarowanie ronda Toruńskiego to kolejne działanie lokalne na rzecz Ziemi, w które angażuje się młodzież. Cel jest jeden – wzbogacić przyrodniczy wizerunek miasta o kolejne aleje, skwery i inne obszary zieleni. Te żywe świadectwa, które

pasjonaci przyrody pozostawiają po sobie, zapiszą się w pamięci nie tylko młodych twórców miejskiego krajobrazu.

Efekty ozdobienia ronda będzie można podziwiać już za kilka miesięcy. Zapewniam, że będzie na czym zawiesić oko. I pomyśleć, że wszystko zaczęło się od woli zrobienia czegoś dobrego dla przyrody i samopoczucia żyjących wśród niej ludzi, a potem niepozornych kilkunastu kartek papieru, na które młode wizjonerki krajobrazu przelewały swoje wyobrażenia konstrukcyjne. Piękne to wizje, o czym, mam nadzieję, mieszkańcy grodu nad Brdą przekonają się podczas wiosennego spaceru, kiedy miasto zazieleni się i pokryje barwami kwiatowej tęczy na dobre.

**Tekst i zdjęcia:**

**Agnieszka Szlachcikowska i. 24**

*Na zdjęciach:*

1. Rondo na skrzyżowaniu ul. Wojska Polskiego i Planu 6-letniego, zaprojektowane i obsadzone przez studentów UTP w 2013 r.

2. Prace przy rozstawianiu roślin na projektowanym obecnie rondzie Toruńskim.

3. Narady przy materiale klinkierowym z wykonawcą i opiekunką przedsięwzięcia.

4. Studentki Hanna i Justyna przy ustawianiu roślin na rondzie.



# Recepta na szczęście

**Na** piętnasty Ogólnopolski Konkurs Poetycki „Prezentacje ekologiczne – Barcin 2014” napłynęło w tym roku 315 utworów poetów w różnym wieku z kraju i zagranicy. Tradycyjnie plon okazał się obfity i owocny, dowodząc po raz kolejny, że przyroda, jej piękno, ale i zarazem trud bytowania w okowach cywilizacji – są bliskie wrażliwemu oraz troskliwemu sercu młodzieży i dorosłych uczestników Konkursu. Tym samym, kolejny raz barcińskie prezentacje ekologiczne wpisały się w literacki krajobraz kujawsko-pomorskiej przyrody, przynosząc barwny bukiet pięknych słów, skojarzeń, mądrych przesłań i puent. Z każdej strofy biło mocne tętno „zielonego serca” wyrażającego zachwyt i szacunek dla przyrody, a także troskę o jej przyszły los w otoczeniu dżungli kamiennych ulic i pancerza z betonu. I nadzieję, że mimo warczącego pośpiechu, nadal stawać się będzie ona ukojeniem dla zmęczonego człowieka.

„Nieprawdopodobnie prosta jest recepta na szczęście. Być obok Natury” – pisze Janina Drajek we wstępie do „Świętej Geometrii” – antologii poezji tegorocznego konkursu, wydanej przez Stowarzyszenie Ekologiczne w Barcinie\* pod redakcją Janiny Drajek i Mieczysława Wojtasika. „Niestety, prawdę tę – kontynuuje – musi ciągle od nowa ktoś nam przypominać i uświadamiać”. Autorka wspomina źródła inspiracji do naprawy tego stanu rzeczy, którymi były słowa Mistrza ekologicznego nauczania, św. Papieża Jana Pawła II, kontynuatora swoich poprzedników na Stolicy Piotrowej, m.in. Leona I Wielkiego (440–461) – autora manifestu o powinnościach człowieka wobec przyrody. Wzorem postawy i troski o przyrodę jest postać św. Franciszka z Asyżu, ogłoszonego w 1979 roku przez Jana Pawła II niebieskim Patronem ekologów.

„Mamy więc wzorce do naśladowania i mamy wiedzę o zagrożeniach. W czym tkwi problem? W braku woli do przemiany serca – pisze Janina Drajek – zmiany stylu życia, do porzucenia niewłaściwego stylu konsumpcji i produkcji. Czas zatem zacząć od poszukiwania prawdy o sensie życia i nadziei, przestać myśleć tylko o sobie, a zacząć myśleć o pozostałych”.

Poetyckie święto przyrody uwieńczyły laury dla najlepszych. I nagrodę przyznano **Januszowi Pyzińskiemu** z Podgrodzia, II – **Magdalenie Cybulskiej** z Łodzi, dwie równorzędnie III nagrody – **Krystynie Gudel** z Suchowoli i **Tadeuszowi Kolańczykowi** z Głogowa. Zdobywcami wyróżnień zostali: **Ela**

**Galoch** z Turka, **Brygida Mielcarek** z Poznania i **Dorota Ryst** z Warszawy. Na łamach świątecznej „Ekologii bez granic” publikujemy wiersze autorów nagrodzonych „Wyróżnieniem dla młodego twórcy”.

**POD WIATR** serdecznie gratuluje uczestnikom konkursu i jego organizatorom. Pod skrzydłami **Stowarzyszenia Ekologicznego w Barcinie**, jego prezesa Janiny Drajek i grona przyjaciół środowiska naturalne-

go dokonał się kolejny akt twórczej refleksji o naturze i potrzebach człowieka tęskniącego do zapachu lasu, śpiewu ptaków, widoku kolorowych motyli i kwiatów.

**Redakcja**

\*Celem działania Stowarzyszenia Ekologicznego w Barcinie jest ochrona środowiska naturalnego przed skażeniem, działanie na rzecz systematycznej poprawy stanu środowiska naturalnego, rozwoju kultury ochrony dziedzictwa narodowego, kształtowania w społeczeństwie potrzeby życia w harmonii z przyrodą i wzajemnego szacunku. W tych dziedzinach Stowarzyszenie ma ogromne zasługi. Założycielem i prezesem Stowarzyszenia Ekologicznego w Barcinie jest Janina Drajek.

**Kamil Zajac I. 9 – Solec Kujawski**

## Śmieciolandia

Za siedmioma górami, za siedmioma błękitnymi jeziorami,  
Niedaleko wielkiej łąki i za zielonymi pagórkami,  
Stała niewielka chatka.  
Chatka znajdowała się w malowniczej krainie,  
Gdzie piękne motyle fruwały,  
I gdzie strumyk szumiący płynie.  
W chatce tej krasnoludki mieszkały,  
Codziennie rano chodziły na spacer i w lesie śmieci zbierały.

Puszki, butelki szklane, foliowe woreczki,  
Stare gazety, baterie, a nawet zużyte chusteczki.  
Nie nadążały jednak krasnale ze zbieraniem śmieci,  
Które codziennie zostawiały w lesie, wracając ze szkoły dzieci.

I wkrótce opustoszała ta leśna kraina,  
Już nam kwiaty nie rosną, ptak śpiewu nie zaczyna.  
Na zaśmieconej trawie nie widać żadnego owada,  
Na tej pięknej zielonej polanie leży teraz śmieci gromada.

Nikt nie podniesie wyrzuconej reklamówki,  
Nikt nie pozbiera odłamków potłuczonej żarówki.  
A krasnoludki opuściły tę brudną dolinę,  
Wszyscy teraz myślą: Dlaczego nawet strumyk tutaj tak smutno płynie?

**Franciszek Golaś I. 12 – Tarnowskie Góry**

## Jesienna melancholia

Purpurą i złotem mieni się świat  
Sędziwe królują dęby i graby  
Nasionami chwali się leśny kwiat  
Ucichły zmęczone latem żaby

W przyrodzie szybko mija czas  
Jarzębiny korona w dali płonie  
Grzybami pachnie cały las  
Poranek we mgle tonie

Wciąż szumi rzeki wstęga  
Dziki ucztują wśród żołądki  
Natura trwała to potęga  
Choć człowiek i świat pędzi

A ja — roślin i zwierząt brat  
Ciekawy praw natury kroczę  
Wciąż za mną jest zielony świat  
Gdy kamień swój na górę toczę...





# *Życzenia na Nowy Rok*

*Poczuć taką chwilę,  
w której kocha się życie  
i być w niej zawsze, na wieczność w zachwycie.*



- **POD WIATR.pl** tworzy młodzież; amatorzy dziennikarstwa, literatury, sztuki plastycznej i fotografii.
- **POD WIATR.pl** es creada por los jóvenes: aficionados al periodismo, la literatura, las artes plásticas y la fotografía.
- **POD WIATR.pl** est créé par les jeunes: des amateurs du journalisme, la littérature, les beaux-arts et la photographie.
- **POD WIATR.pl** is created by young people: amateurs of the journalisme, literature, fine arts and photography.
- **POD WIATR.pl** создает молодёж; любители журналистики, литературы, художного искусства и фотографии.



**Nasz adres:**

**POD WIATR**  
85-099 Bydgoszcz 23  
skrytka pocztowa 49

**www.podwiatr.pl**  
e-mail: podwiatr93@wp.pl

POD WIATR ma formułę otwartą: udostępniamy każdemu młodemu twórcy oferującemu czytelnikom swój talent. Jest pismem dla Ciebie! Redaguj je z nami!

Czekamy na Was. Czekamy na Wasze, reportaże, felietony, recenzje, wiersze, opowiadania. Czekamy na rysunki, grafiki i zdjęcia. Czekamy na Wasze opinie i propozycje. **NAPISZ!** Będziesz z nami, a my z Tobą.

## *Nadesłane z Alaski*



*Fot. Monika Schneider*